Nr. 10. Kraków, Poniedziałek 6 Marca 1911. Rok II.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6 —
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2 —

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera)
Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

WIOSNA 1911.

MAGAZYN HENRYKA SCHWARZA

Kraków. Grodzka 13.
Telefon 43. Adres telegraf. HASCHWARZ KRAKÓW.
Nowości w wełnie i jedwabiach! **Gotowe** okrycia, kostyumy i paltoty!
Własne pracownie!
Przy zakupie korzystna wymiana rubli!
Próby franco na żądanie!

Wybory do Rady miasta.

Już krótki tylko czas dzieli nas od wyborów do Rady miejskiej. Poszczególne stronnictwa, odłamy, frakcye i frakcyjki p o d o b n o przygotowują się do walki wyborczej. Mówimy p o d o b n o, bo nie wie o tem szerszy ogół. A przecież czas najwyższy, by pokazać „ludowi“ kandydatów, kompetujących o radzieckie mandaty; czas już najwyższy, by ci kandydaci wygłosili przed ogółem wyborców swoje *credo* odnośnie do gospodarki miejskiej; czas już najwyższy, by ten ogół się w wyborze kandydatów zoryentował i oddał głosy na tych, których uważa za szczerych rzeczników mądrej i solidnej gospodarki miejskiej.

A tymczasem — mimo zbliżania się szybko terminu wyborów -- jakoś cicho w mieście. Zaledwie ten i ów dziennik wspomni, iż odbyło się „poufne“ zebranie, takiej a takiej grupy wyborców; rezultat zaś tych „poufnych“ narad nie dochodzi do wiadomości właściwego czynnika, to jest wyborców. Wszystko się odbywa na starą modłę. Wszak te „poufne“ zebrania nie są niczem innem jak zwykłymi konwentyklami, do których nie dopuszcza się nikogo, co śmiałby sprzeciwić się zapadłym tam uchwałom i ułożonej liście kandydatów; nie wpuszcza się nikogo, co do którego nie jest się pewnym „prawowierności“.

Rzecz niezwykle dziwna, że konwentyklowe te zgromadzenia, popiera stronnictwo, które się uważa za partyę *par excellence* liberalną, że partya ta „użycza“ lokalu na owe „masońskie“ posiedzenia wyborcze.

Ale to już najgorsza, że stronnictwo to w ostatniej dopiero chwili wysunie swoją listę, którą do tej pory trzyma ukrytą w zanadrzu i *per fas et nefas* będzie chciało ją w ratuszu przeforsować. Jeżeli partya ta „liberalna“ sądzi, że w mętnej wodzie nałowi najwięcej ryb, to w grubym jest błędzie. Zdrowe i postępowe czynniki będą stały na straży, aby przedewszystkiem przestrzegać c z y s t o ś c i wyborów. Ogół zaś wyborców zrażony konwentyklowem prowadzeniem akcyi wyborczej, nie da się wziąć na lep obiecanek, a teraz domaga się od kandydatów rozsnucia publicznego programów, w myśl których działać pragną w przyszłej Radzie miejskiej.

Ci radni miejscy, którzy do tej pory piastują tę godność, a którzy „wylatują“ z Rady, są jednak dosyć sprytni. Przez cały ciąg czasu zasiadając w Radzie prawie, że się nie odzywali, jak gdyby nie zachodziła potrzeba czy to zainicyowania pewnych spraw, czy to obrony mieszkańców Krakowa przed wzrastającymi ciągle nowymi ciężarami. Dopiero kiedy się przekonali, że z Rady ustąpić muszą, wtedy podnoszą na posiedzeniach „potężny“ głos w sprawach, które nawet tego „potężnego“ głosu nie potrzebują. Wszystko to się dzieje *ad captandam benevolentiam* wyborców; niech jednak ci radni się nie łudzą; wyborcy zamydlić oczu sobie nie pozwolą; niech się przekonają, że każde grono ludzi, które wprowadza swego kandydata, przez cały ciąg jego urzędowania ma zwrócone nań oczy, śledzi pilnie każde jego odezwanie się na pełnem posiedzeniu, śledzi każdy krok w komisyi. Bo gdyby było przeciwnie, to nie byłby to ogół wyborców, ale rzesza ludzi stojących na bardzo nizkim stopniu oświaty, nieuświadomionych i niewyrobionych pod względem przejawów życia publicznego. Tak jednak na szczęście nie jest. Obywatelstwo krakowskie słynie w kraju całym z wysokiego stopnia świadomości spraw publicznych i dlatego właśnie ci, co liczą na brak tego wyrobienia, mogą się przerachować.

JAN MICHALIK

CUKIERNIA LWOWSKA,
KRAJOWA FABRYKA CZEKOLADY, KAKAO, CUKRÓW DESEROWYCH WARSZAWSKICH,
Kraków, Floryańska L. 45.

POLECA
½ Kgr. CZEKOLADEK POMADEK Kor. 2·40
½ Kgr. CZEKOLADEK SAMYCH Kor. 3·—

Akcya rozbicia jedności Koła mieszczańskiego spełzła na niczem. Znamy cały przebieg kampanii, wiemy, jakie „szlachetne“ dusze tutaj działały, wiemy, jaki „interes narodowy“ wchodzi tu w grę, to też nie omieszkamy wkrótce ze sprawą tą zaznajomić naszych Czytelników.

* * *

Wielki mąż stanu, spadkobierca szczytnych zasad niedawno zmarłych swoich mentorów, stale w oblężeniu. On bowiem teraz nominuje bogów, strąca do Hadesu niewiernych, a nie widzi, że gotów sam zlecieć...

Na przedmieściach wybory prawie ukończone. Tam już dziś wiadomo, kto zostanie radcą; z tęsknotą oczekują chwili, w której rozniosą karty głosowania, aby je już skupić w jednym ręku. Ostro zapowiada się walka na Warszawskiem, gdzie ze strony ludowców kandyduje adwokat dr Bardel, a przeciw któremu agituje... towarzysz broni z pod tego samego politycznego znaku, p. Słączek.

* * *

„Nominacye“ w małym handlu i w małych domach jeszcze nie nastąpiły. Toczy się poza rokowaniami zacięta, skryta walka między kilku wybitnymi matadorami żydowskimi, a ostatnia konferencya w salonach mecenasa X., w której wzięło udział dość sporo ludzi, spełzła na niczem. W najbliższych atoli dniach sprawa będzie ostatecznie uregulowaną.

Turyści w zamieci.

Dość, że w późny wieczór, od śniegu jasny, lecz pełen niepokojącego poświstu wiatru, Piotr i Jan ruszyli w drogę powrotną.

Gościnny dom czerwienił jeszcze w dali oświetlonymi oknami, jak ktoś, żegnający z żalem, lecz wnet stracili go z oczu. Dokoła nich rozpostarła się mroczna biel śniegu, rozpływająca się blizko w mgielną szarość, z której wynurzały się od czasu do czasu czarne, rozszumione drzewa, jedyne drogowskazy. Mieli przejść zaledwie kilka kilometrów — drożynami polnymi — przez łąkę przekopaną rowem; tuż za nią drogę miał wskazywać rząd sosen ku ciemnemu pasmu wsi i mieszkaniu. A że drożyny zasypane były śniegiem, szli na przełaj polami, zapadając po kolana w puszysty śnieg, stopą zaś odgadywali rodzaj gruntu, co także pozwalało wnioskować o kierunku.

Zaledwie przebyli trzecią część drogi, wiatr począł się wzmagać w sposób coraz gwałtowniejszy, do ponurego szumu przyłączył się szelest wzbijającego się śniegu, o twarze ich uderzyły pierwsze ostre ukłocia.

— Będzie zadymka — rzekł z flegmą Piotr, stawiając kołnierz od futra, a odgadując myśl towarzysza, dodał:

— Pójdziem zawsze nawprost nosa.

Przyspieszyli kroku. istotnie wraz z potężniejącą siłą wiatru, tumany śniegu obejmowały ich kręgiem ruchliwym, coraz gęściejszym, coraz nieprzejrzystszym. W ich wytężone oczy wpadały roje drobniutkich cząstek śniegu, oślepiając je raz po raz; ubrania okrywały się bielą; napór wichru utrudniał coraz bardziej postępowanie naprzód.

Wnet utracili wszystko z oczu. Burzliwa, wirująca biel zasłoniła zupełnie otoczenie, wciskała się z szczególną zajadlością do oczu i tylko szum potężny, nie ustający, i dotkliwe ukłucia zamieci, były prawie wszystkiem, co otrzymywali zmysłami.

Tak dążąc na oślep. w prostym jakoby kierunku, przybyli do łąki, którą łatwo poznać można było po nagłej równości terenu.

— Tak, teraz rów — krzyczał Piotr i ruszył przodem.

Niebawem zapadł w śnieg po piersi.

Jan zatrzymał się. a on wołał:

— Nie idź tędy! Poszukamy innego przejścia.

Pomógł mu wydostać się.

Idąc tedy chwilę jakoby brzegiem rowu, jęli ostrożnie badać laskami. Ale wszędzie było równo, rów znikł, jak zaczarowany. Tymczasem zamieć stała się tak gwałtowna, że oprócz zimna poczęło ich ogarniać przykre zdenerwowanie. Brnąc po kolana, zasypywani bez przestanku kurzawami śniegu, posuwali się nawpół bezwładnie. Nie było już mowy o utrzymywaniu jakiegokolwiek rozsądnego kierunku. Chodzili to wprawo, to w lewo, szukając rowu jako jedynej wskazówki.

Nareszcie zapadli obaj głęboko w śnieg. Nadleciało do nich przekonanie, iż teraz odnajdą właściwą drogę, więc prawie radośnie pociągnęli w stronę domniemanej wsi. Lecz wkrótce z niepokojem zauważyli, iż kroczą po ornym polu, z wsi zaś ani śladu.

Piotr zatrzymał towarzysza w milczeniu. Stanęli, zwracając się plecyma do uderzającego z wściekłością wichru. Chmury zamieci kłębiły się dokoła z szybkością obłędną. Wśród donośnego gwaru burzy słychać było niekiedy huk łamanych drzew, jakby wystrzały armatnie.

Czasem orkan wyrwał z pod ich stóp wszystek śnieg aż do ciemnego gruntu, rzekłbyś — kopał grób śnieżny; nagle z rykiem obiegał straszliwego młyńca, usiłując obu powalić, poczem miotał w nich roztrzęsionemi zaspami, z pasyą, zawzięcie, nieprzerwanie.

Jako SPECYALNOŚĆ w tutkach żółtych poleca firma **RUDOLF HERLICZKA** w Krakowie **Weltas** (ozdobne) i **Oaza** (gładkie), które swoją jakością wszystkie dotyczasowe tego rodzaju wyroby konkurencyjne przewyższają.

„HOTEL SASKI“ W KRAKOWIE
Pokoje od 3 K wzwyż.
Omnibus przy każdym pociągu.
RESTAURACYA PIERWSZORZĘDNA
Piwnice zaopatrzone w doborowe wina.—Sala restauracyjna a kilkaset osób. — Pięć gabinetów stylowo urządzonych. — Codziennie koncert muzyki salonowej.
Obok Restauracyi
KAWIARNIA bardzo pięknie urządzona.
Przeszło 150 pism. — Dwa bilardy systemu angielskiego
Z poważaniem Jakób Sichel, dzierżawca Hotelu Saskiego.

Ze wspólnych delegacyj.

Budapeszt 28. lutego.

(*waż*) Punkt ciężkości w polityce przeniósł się do stolicy węgierskiej. Przechodzony już nieco, ale wciąż jeszcze nadobny zwrot ten, powtarza się ilekroć monstrualny ów parlament, zowiący się delegacyami wspólnemi, obraduje w Budapeszcie.

Dla mody a nie z konieczności pomknąłem i ja do Budapesztu, aby naocznie oglądnąć ojców ojczyzny, w ich spotęgowanej rozmiarami „pracy“. Przystoi i wypada dziennikarzowi szanującemu się być przy tem i dać świadectwo prawdzie. Na dzień jeden lub dwa, byle rzec: widziałem ich w czoła pocie.

Tylko całkiem dosłownie tego tam potu nie bierzcie czytelnicy. Za wyjątkiem referentów, którzy gwoli reputacyi spisują, drukują i wygłaszają gruntowne sprawozdania o rozmaitych dziełach wspólnej rzeczy austrowęgierskiej, inni delegaci tak bardzo znowu nie biorą sobie do serca swej godności. Budapeszt mimo, że niby to jest niezrozumiały dla swej madyarszczyzny, podaje mnóstwo bardzo zrozumiałych rozrywek, które rozrywają wybrańców delegacyjnych i nie pozwalają im z wystarczającem skupieniem oddawać się funkcyom właściwym.

Nie powiem naturalnie za nic w świecie, jak wyglądają rozrywki wspomniane, ani nie nazwę nikogo po imieniu. Zbyt szanuję spokój domowy i rodzinny, zbyt cenię aureolę mandatu. Zresztą list niniejszy chce rzucić kilka wrażeń natury politycznej i nie ma właściwie na celu konstruowania poszlak i domysłów innej natury i przeznaczenia.

Jeżelim przeto mimowoli nie zaczął od rzeczy przynależnej, to czytelnik domyślny już z tego szczegółu jednego wniosek ten wysnuje, że obrady delegacyjne tegoroczne wogóle się odbywają pod znakiem niezwykłej dobroduszności i wzajemnej wyrozumiałości.

Pół miliarda koron wynosi łącznie zapotrzebowanie armii i marynarki austro-węgierskiej w dobie bieżącej i najbliższej. Kwota tak olbrzymia, że nawet stary parlament kuryalny, byłby się wzdrygnął i opór stawił.

Tym razem, sprawa idzie jak po maśle.

Proszę się nie dać uwieść relacyami pism codziennych o mowach opozycyjnych i pesymizmem krytycyzmu przesiąkniętych. Wyborcy się przecież należy jakaś tam satysfakcya. Wyborca musi wyczytać, że wybraniec jego wybrańców, ubolewa, narzeka, użala się, krytykuje. Płacący ma nieodbite prawo współczucia i zrzędzenia. To go pociesza i czyni wytrzymalszym. Każą płacić, ale bodaj żałują.

Więc mówki i rezolucyjki roztelegrafowywane po obszarach Austryi na temat niezadowolenia delegatów z powodu żądań wojskowych, należy przyjmować ze zrozumieniem, odpowiadającem intencyi pierwotnej. Decyduje w tym wypadku istota rzeczy, faktyczna potulność i ustępliwość, jaka zapanowała w gronie delegatów.

O jakiejś poważnej walce przeciw uroszczeniom sołdateski — mowy niema.

Przeciwnie.

Jeszcze nigdy może rozprawy i tok obrad delegacyjnych nie poszły tak równo i gładko, jak tym razem. Poza formalnościami zewnętrznemi, istnieje niezliczona moc zasieków i pułapek, któremi opozycya poważnie traktująca swe zadanie stara się poszczególne pragnienia wojskowości uniemożliwić lub utrudnić. Zawsze też tak bywało, że w zaciszach komisyjnych i komitetowych, urządzono bardzo gruntowną kontrolę. Zarzuty podniesione zwierano w systematyczną całość i drogą kompromisu uszczuplano zbyt wygórowane żądania administracyi wojskowej.

Tym razem nie próbowano nawet czegoś podobnego.

Obrady delegacyjne zalega nastrój niesłychanie przyjaznej tolerancyi i ugodowości. Swoi i przeciwnicy wzajem się wychwalają, wzajem ustępstwa sobie czynią. Poza wygłoszonemi przemówieniami do wyborców, nie uczyniono ani jednego kroku, aby powściągnąć i poskromić militaryzm zgłodniały grosza zgłodniałych.

Delegaci galicyjscy lojalność posunęli nawet do tego stopnia, że uroczyście kilkakrotnie wyrzekli się wszelkiego junctim między koniecznościami państwowemi a ludowemi, czyli po naszemu mówiąc, między krwawicą przeznaczoną na żołnierza, a taką potrzebą kraju, jaką są drogi wodne.

Takie junctim, byłoby — powiadają — rzeczą niepolityczną.

Co nasi mężowie stanu w guście Petelenza, Stojałowskiego, Tomaszewskiego itp. przez politykę rozumią, jakie w ich pojęciach sprawy są polityczne a jakie nie, o tem możnaby spisywać roczniki żartu i satyry.

Żartu i satyry bardzo krwawej.

Popadłem w ton przykry, ale musiałem list ten dostosować formą do formy, jaką przyjęły tegoroczne obrady delegacyjne.

Pląsanie nad otchłanią.

LEON GRABOWSKI
W KRAKOWIE
Magazyn konfekcyi damskiej
Plac Maryacki L. 9. róg Rynku gł. Telef. 990
Magazyn sukien męskich
nagrodzony złotymi medalami w Paryżu i Londynie.
Szpitalna 36, vis a vis teatru miejsk. Tel. 561

Demoralizacya życia publicznego.

Od chwili zagwarantowania ustawami zasadniczemi swobód obywatelskich i stworzenia ciała ustawodawczego przez powołanie doń jednostek z obrębu dotychczas tylko urządzonych, uświadomianie mas szerokich nie odrazu się rozpoczęło; minęły lata, zanim znaleźli się ludzie, co, jako cel swojego życia i pracy wytknęli sobie „nieść oświaty kaganiec“ wśród tych ciemnych rzesz, co dotychczas pędzone do pracy biczem nie odrazu zoryentowały się, że swoboda obywatelska dla nich wreszcie nastała. Ostatnie dopiero dziesiątki lat, przyniosły owoce tej pracy, ostatnie — ściśle biorąc latawykazały, że praca uświadamiania politycznego przeszła przez masy nie bez echa, że wywołała wśród nich pewien odezw i reakcyę, że wreszcie wprowadziła do najwyższych ciał reprezentacyjnych przedstawicieli tych mas w takiej liczbie, o jakiej nie marzyli nawet sami pracownicy i inicyatorowie politycznych myśli.

Jednostki, co szły do tej pracy z zakasanemi rękami, musiały mieć dużo odwagi cywilnej, musiały mieć dużo zaparcia się dla osobistych widoków, ile że uświadamianie wogóle a polityczne w szczególności kończyło się prześladowaniem ze strony czynników rządzących, a niejednokrotnie zbyt długiem więzieniem. To też w walce o prawa obywatelskie wyrobili się ludzie, wykrzesały się charaktery, sprecyzowały się programy, utworzyły stronnictwa polityczne. Rezultatem tego ruchu było zdobycie w latach ostatnich powszechnego prawa wyborczego jako pełni praw obywatelskich, jako widomy znak zdemokratyzowania na wskroś społeczeństwa.

Z tą chwilą zaczęła się zmiana. Wśród wprowadzonych do parlamentu jednostek znaleźli się i ci, co pracę oświatową prowadzili a więc wychowawcy i ci, co byli nauczani: uczniowie. Skupieni na terenie walki o dobro kraju mieli rozpocząć żywą i energiczną akcyę już mniej w kierunku dalszego uprzystępniania haseł politycznych, aczkolwiek i o tej barwie rozwija się dotychczas sztandary, natomiast więcej w kierunku podniesienia ekonomicznego kraju, wyzwolenia z jarzma niewoli materyalnej tych szerokich warstw ludności, która skutkiem ciężkich warunków bytu w to jarzmo się dostała. Społeczeństwo patrzyło z zapartym niemal tchem w stronę Wiednia, śledziło każdy krok i akcyę swych wybrańców, dużo, bardzo dużo sobie po ich działalności obiecując. Izba „ludowa“ wybrana na szerokiej demokratycznej zasadzie, Izba, z której znikli przedstawiciele przywileju kuryalnego, a zasied i przedstawiciele ogółu obywateli kraju, miała zagoić te rany, które zadała tyloletnia przemoc, siła i ciemnota.

A tymczasem... tymczasem raz po razu zawodzą nas żywione nadzieje, raz po razu spadają na ogół coraz to nowe ciężary, raz po razu rozczarowujemy się ku większemu naszemu utrapieniu, odnośnie do tych, których obdarzyliśmy pełnem zaufaniem, którym powierzyliśmy nad sobą opiekę w formie mandatów poselskich. Nadchodzące z Wiednia do kraju wiadomości są tem dla nas przykrzejsze, że postępowanie naszych delegatów okrywa hańbą całe społeczeństwo. Wina ich spada fatalnym losem na ogół i kompromituje go w oczach ludzi obcych, i tak już nieprzychylnie dla nas usposobionych. Takie afery, jakie zaszły w ostatnich dniach dosadnie wykazują, że nie wszyscy są godni obdarowania zaufaniem i mandatem poselskim. A dalej stwierdzają niezbicie, że w szeregi delegacyi polskiej wcisnęli się ludzie, co interes prywatny, osobisty, pokrywali interesem publicznym. Przez swoje postępowanie zaszargali nasze życie publiczne.

Kogo tu obwinić? Czy ludzie, co budzili do życia śpiące masy, byli w rzeczywistości złymi, a jedynie przywdziewali na siebie maski dobrych apostołów, czy też ci, co wyszli z tych mas, jeszcze do czekających ich zadań nie dorośli?

Zdaje się, że była tak jedna jak i druga przyczyna. Ale poza niemi trzeba przyjąć do wiadomości i ten fakt, że wir życia parlamentarnego w Wiedniu deprawuje ludzi, wypacza ich charaktery, wytrąca ich z linii programowej tego lub owego stronnictwa a zmusza do robienia interesów na własną rękę i na własną korzyść. Dłuższe przebywanie w tem obrotowem kole polityki nastręcza wiele sposobności do geszefciarstwa i zaprawdę potrzeba wiele hartu, aby się nie poddać pokusom. A niestety tego hartu tak mało w naszych delegatach, jak świadczą właśnie ostatnie wypadki.

Dziś, kiedy fakty doszły do publicznej wiadomości, społeczeństwo potr fi należycie osądzić tych „posłów“ i więcej nie wprowadzi ich do życia publicznego a poszczególne stronictwa, do których odnośne jednostki należą, niewątpliwie wykluczą je ze swego grona.

— Słuchaj — rzekł Piotr — zabłądziliśmy.

I zaczął coś mruczeć niezrozumiale. Jan zapanowując nad sobą wykrzyknął z trudnością:

— Bagatela! Idźmy ciągle prosto.

— Spacer polami! — odhuknął Piotr.

Aż po długim czasie wleczenia się wydało Janowi, iż coś czerwieni się przed jego oczyma. Czerwoność wzrastała jak łuna, jak zbliżająca się pożoga. Szum wichru jakoby ustał, tylko po twarzy piekły go drobne ukłucia.

— To od gorąca — myślał.

W tym przewrócili się obaj; gdy Jan powstał — łuna znikła.

— Ach — myślał — majaki zmęczonych nerwów.

Postanowił czuwać nad sobą i szedł dalej beznadziejnym krokiem człowieka zdecydowanego na wszystko.

. Naraz spostrzegł, iż ciasny widnokrąg rozszerza się, wydyma, a szara dal stała się ruchliwą. Jakieś kształty z początku niewyraźne, przybliżały się szybko, niebawem rozeznał je z pojedyńcza: tabun ogromnych zwierząt, niby wołów rozszalałych, pędził na wprost nich. Rozróżniał już te łby podniesione w górę, potężne piersi prujące powietrze. .

I stanął nagle w głębokim, trwożnym skupieniu.

W tym uczuł silne szarpnięcie i wszystko znikło.

Piotr pociągnął go naprzód.

Teraz zaczęli się piąć na jakieś nieznane im wzgórze. Tu rozgłośny szum jakby przybliżał się, odróżniał świst, hałas jakichś rozlicznych głosów, to niby żałosne wołania, znów wstrząsał nimi huk potężny — za chwilę stanęli pod pniem dużego drzewa.

Tutaj zamierzając oczekiwać ranka, przyrzekli sobie obmarzłymi wargami, iż dla odpędzenia snu ani na chwilę nie przestaną rozmawiać.

Na tej wymuszonej rozmowie upływały długie prawie niekończące się chwile. Zdrętwiałe policzki odmawiały posłuszeństwa, ograniczali się więc do krótkich okrzyków.

Śnieg z chytrością przysypywał ich zwolna, niewidocznie. Ponad jednostajną powierzchnią wystawały ich piersi i głowy jak białe chochoły. Uczyniło im się ciepło. Zdaje się, usnęliby, nie wiedząc o tym.

Ale naraz burza ustała, jak na rozkaz.

Dniało już.

Piotr dźwignął się i w milczeniu ujął ramię Jana.

Ruszyli silni jeszcze, niezrażeni, spokojni.

Władysław Gdula.

B. WIERZEJSKI
Kraków, Rynek, róg Floryańskiej,
Telefon Nr. 368
poleca: Bieliznę męską, Płaszcze, Peleryny, Obuwie amerykańskie, Kapelusze, Czapki, Krawaty, Laski, parasole,
Przybory do podróży.

Fortepiany, pianina, harmonie i pianole
za gotówkę i na spłaty nawet 20-to miesięczne poleca Firma
B. GABRYELSKA Kraków, Krzysztofory Rynek L. 35.
Wyłączne zastępstwo światowych fabryk: Knabe, Steinway, Chikering, Brewster-Blüthner, Apollo. Petrof c. k. nadw. dostawca, Rösler c. k. nadw. dost., Protze itp,

W Krzysztoforach, Rynek 35 w salonach magazynu fortepianów firm
B. GABRYELSKA
otwarty został **NOWY SALON SZTUKI**
Wystawa i sprzedaż obrazów za gotówkę i na spłaty do 20-tu miesięcy.
Autorowie dzieł wystawionych: Axentowicz, Czajkowski, Dębicki, Filipkiewicz, Frycz Kamocki, Karpiński, Malczewski, Makarewicz, Markowicz, Mehofer, Pautsc Rzeczník, Sichulski, Szczygliński, Wyczółkowski, Wyspiański, Zarnecki.

Interesy p. Stapińskiego.

(Od dra Salomona Schajowicza z Czerniowiec otrzymaliśmy list z prośbą o ogłoszenie.)

Dopiero dziś w drodze powrotnej do Czerniowiec dowiedziałem się, że pisma polskie zajęły się moim procesem cywilnym, wytoczonym wiceprezesowi Koła polskiego p. Stapińskiemu i że niektóre notatki dziennikarskie, pochodzące najprawdopodobniej ze źrodła pana wiceprezesa, mijają się z prawdą.

Zwracam się więc do Szanownej Redakcyi z uprzejmą prośbą o umieszczenie w łamach swego cennego pisma, następującego sprostowania, celem wyświetlenia istotnego stanu rzeczy:

I. Otóż oświadczam przedewszystkiem uroczyście, że z opublikowaniem mego procesu z p. Stapińskim nie miałem nic wspólnego, lecz przeciwnie, że opublikowanie nastąpiło bez mej woli i wiedzy, z przyczyny samego p. Stapińskiego, względnie tegoż zastępcy prawnego, gdyż stałem i stoję na stanowisku legalnem, że nie godzi się podawać sprawy, toczącej się przed forum Sądu, dyskusyi publicznej przed ostatecznem rozstrzygnięciem sądowem. Atoli p. Stapiński wybrał w celu uprzedzenia opinii drogę dla siebie niefortunną, gdyż zgłosił się przez swego zastępcę prawnego w Redakcyi „Neues Wiener Journal" z konceptem swej odpowiedzi na pozew, przez co wywołał opublikowanie pozwu z aktów sądowych a w następstwie także swej odpowiedzi.

II. Zaprzeczam uroczyście, jakobym kiedykolwiek osobiście lub przez pośredników zwracał się do p. Stapińskiego w sprawie zagodzenia mej pretensyi.

III. Z gruntu nieprawdziwe jest twierdzenie p. Stapińskiego, jakobym z „Landerbankiem" w sprawie sfinansowania tegoż koncesyi nie traktował, gdyż przeciwnie traktowałem z Dyrekcyą „Länderbanku" w tej sprawie na podstawie pisemnego upoważnienia p. Stapińskiego i zakomunikowałem temuż wynik odbytej konferencyi w kawiarni „Eles", którą p. Stapiński oznaczył jako miejsce naszej schadzki. P. Stapiński wygadał się wówczas, że „Länderbank" do interesu przystąpi, gdyż go chce pozyskać dla monopolu zapałkowego i polecił mi, bym z „Landerbankiem" dalej traktował, dosłownie „die Landerbank wird das Geschaft machen, weil Sie mich fur das Zündhölzelmonopol gewinnen will, verhandeln Sie nur weiter".

IV. Jest nieprawdą, że zajmuję się różnemi pośrednictwami, gdyż zajmuję się szczególnie od szeregu lat przeprowadzaniem większych transakcyi finansowych.

V. Twierdzenie co do wniesionego przez p. Stapińskiego przeciw mnie doniesienia karnego jest jak wszystko inne zmyślone i z palca wyssane, a p. Stapińskiemu radzę przyspieszenie skargi, aby nie uległa przedawnieniu.

VI. Twierdzenie p. Stapińskiego co do nakłaniania go, aby zaciągnął u mnie pożyczkę 2000 koron zakrawa chyba na ironię i nadaje się do humorystyki, gdyż kwotę tę przekazałem p. Stapińskiemu z Czerniowiec na jego życzenie, a dopiero po niezliczonych upomnieniach, następnie skardze, w końcu wniesionego wniosku o zajęcie dyet poselskich został dług ten przez desygnowanego na dyrektora z ramienia „Landerbanku" p. dr Garfeina umorzony. Jakże pogodzić fakt ten z twierdzeniem p. Stapińskiego, że interes z „Landerbankiem" nie odnosił się wcale do jego koncesyi i że w tym interesie nie brał udziału?

VII. P. Stapiński zaprzecza należność mej pretensyi, zaś w wydawanem przez się pisemku ludowem, w którem wyraża się o mnie obelżywie i zarzuca mi nawet szantaż, konkluduje, że choćby mi nawet sąd przyznał jakąś pretensyę, to mu chyba długi zabiorę, więc przyznaje tem samem, że proces przegrać może. Wyrok sądowy, do którego mam pełne zaufanie, wykaże, kto z nas dwóch poprawnie i honorowo postąpił.

Z wysokiem poważaniem

Dr Salo Schajowicz.

Czerniowce dnia 27 lutego 1911.

Przyjaciół
naszego pisma **prosimy**, by żądali **„Gazety Poniedziałkowej"** we wszystkich lokalach publicznych, dworcach kolejowych oraz miejscach kapielowych i uzdrowiskach w kraju i zagranicą.

Z drobiazgów Piotra Altenberga.

List pani Waleryi.

Zaręczam, że nie byłabym do pana przyszła — nigdy, przenigdy! mimo, że doskonale sobie uświadamiałam, jak bardzo pan za mną tęsknił. — Powtarzał pan to ze sto razy; a z tysiąc razy wyczytałam z oczu pańskich, chorobliwie błagalnych, że jestem panu nieodzownie, koniecznie do życia potrzebną. — — — Ale mimo to nie chciałam pana ratować, ponieważ poprostu — był mi pan nie potrzebny. Pozostawiłam pana swemu losowi, podobnie, jak to tysiące samców bezwzględnych rzuca na łaskę losu nieszczęsne dusze kobiece.

A teraz jednak mimo wszystko, przyszłam do pana. Lekarz bowiem oświadczył mi, że żyć będę najwyżej rok, jeszcze, rok, nie dłużej. Rok życia, to nie wiele, jak na istotę żądną życia. Przeniknęłam przeto siebie i doszłam do przekonania, że mogłabym jedynie tylko pana uszczęśliwić, uszczęśliwić i ożywić, jak źródło ginącego z pragnienia! Niechaj pan przeto pozbędzie się wiary w to, jakobym działała pod wpływem miłości, czy czegoś podobnego. — — — To jest egoizm zamierającego organizmu, egoizm, który dąży do utrzymania się za wszelką cenę w żywym wspomnieniu, w czyjejś duszy, aby tylko nie umrzeć zupełnie, nie zgasnąć tak nagle, nie zginąć, jak robak. — — — Dziś więc posiadł mnie pan, po latach palących tęsknot. — — — Tem bujniej ożyję w panu po śmierci mojej; oto moje „zmartwychwstanie". Niema ono nic wspólnego z miłością — — — prosta chęć życia po śmierci w czyimkolwiek sercu, którego się jest pewnym! Sama sobie wzniosłam pomnik — i to wszystko!

Kto zwycięży?!

W mieście przestrzegać musiała wszelkich form towarzyskich. Skrępowane tam miała ręce i nogi, usta zakneblowane.

On natomiast, młody żonkoś, on, o — — — Była zrozpaczoną: Pragnęłabym być dla ciebie wszystkim, wszystkim, ja, ja jedna tylko!" — powtarzało jej uczucie gorące.

Ale nadeszło wreszcie lato. Udali się do wód, gdzie zbytecznem było dekorum. Aby zazdrość wzbudzić w niewiernym, rozpoczęła flirt z tym i owym i przy każdej sposobności tajemniczo dawała do zrozumienia, że nie można jej być pewnym, ni dnia, ni godziny! I nadeszła wreszcie chwila, kiedy on naprawdę zaczął się niepokoić, ale wtedy dobiegł już końca jego czas wakacyjny. Wrócili do miasta, gdzie ta słodka, rozkoszna zmuszoną była do zachowania dekorum, gdzie skrępowane miała ręce i nogi i usta zakneblowane, gdzie on natomiast, o.....

Posmutniała tedy bardzo, pozbawioną bowiem teraz była wszelkich środków i sieci, on natomiast był dobrej myśli, bowiem u wód wyszedł stosunkowo — bez rogów.

W dziecinnej rozpaczy chwyciła się środka ostatecznego:

„A jednak hrabia tulił mnie w swoich objęciach. Naprawdą, pozwoliłam." — — —

„Wobec tego nie będziesz mi odtąd urządzała scen z powodu miłostek moich z kawiarką" — odparł spokojnie.

„Ale hrabia nie tulił mnie w swoich objęciach".— Nieszczęsna traciła zmysły.

„Wobec tego możesz w dalszym ciągu urządzać sceny". — Był niewzruszony.

Wtedy zapłakała cicho, cichuteńko. Biedna zwyciężona.

U nóg jej ukląkł, głowę złożył na jej łono: „dziecko, dziecko". — — —

Po upływie miesiąca rozpoczęły się na nowo niepokoje, utarczki, wojna — zaciętsza niż kiedykolwiek!

Ona płakała cicho. On mówił: „dziecko, dziecko" — — —

Aż pewnego razu odwiedził dom ich młody, przystojny syn pewnego przemysłowca — — —

W matni.

Kiedy donosiliśmy o tem, że exminister Biliński wkracza „z mocą i majestatem" w progi Polskiego Stronnictwa ludowego, w chwili, gdy w komisyach poszczególnych ustępowali mu swe miejsca poseł Stapiński i Olszewski, ten i ów nie bardzo w to chciał wierzyć; nie dziwota, wszak połączenie takiego elementu politycznego, jaki przez tyle lat przedstawiał dwukrotny minister skarbu ze stronnictwem bądź co bądź „par excelence" liberalnym, wydawało się pewnym dziwolągiem nawet dla tych polityków, co to nieraz różne niespodzianki oglądali i różne tworzyli kombinacye. A jednak twierdzenie nasze nie było nieuzasadnionem, a dalszy bieg wypadków niewątpliwie wykaże słuszność postawionej przez nas hipotezy. Tak więc Stronnictwu ludowemu przybywa nowy sojusznik, wprawdzie nie o zdeklarowanej politycznej barwie, ale w każdym razie sojusznik „dawniej" potężny i zasobny.

Czy chemiczne to połączenie wyjdzie na korzyść Stronnictwa ludowego? Nie ulega prawie wątpliwości, że excelencya Biliński zajmie w krótkim czasie jedno z wybitnych stanowisk; przecież mu się to należy, ze względu na przemożne jego „zasługi". Więc jeżeli p. Biliński obejmie choćby maleńki ster, ot taki boczny. to tak będzie nim kierował, aby stronnictwo zwrócić nieco na prawo; prezes bowiem P. S. L. „nierozważnie" i ku wielkiemu obecnie swemu niezadowoleniu raptownem pchnięciem zwrócił je na lewo. A tam, czekają łódź stronnictwa niebezpieczne wiry i niepewne flukty. Więc lepiej niech sobie nowy „sternik" wycofa łódź na spokojniejsze fale.

Zostawił przeto pan prezes nowego swego zastępcę na kierowniczem stanowisku we Wiedniu, a sam rozpoczął objażdżkę agitacyjną. Rozpoczął ją najpierw na terenie krakowskim na kursie agitatorskim. Poseł Stapiński zgłosił tam „wykłady", które nie są niczem innem, jak tylko przemowami agitacyjnemi, mającemi na celu poprawienie sobie „renome" u członków stronnictwa. Bo ta sława biegłego i sprytnego polityka, należy już do dalekiej przeszłości, a pochodzi z tych czasów, kiedy to panowie konserwatyści, z błogim na ustach uśmiechem, obserwowali rozmaite „finty" prezesa ludowców. Dziś po ostatniem zblamowaniu się z okazyi rekonstrukcyi gabinetu, nikt na seryo brać nie może i w rzeczywistości nie bierze jego talentu politycznego. Ale sytuacyę ratować, okazała się konieczna potrzeba, zwłaszcza, że z prowincyi dochodzą niepokojące wieści. Chwieją się powiaty, chwieją się wsi; urabia się w nich opinia, zwrócona ostrzem przeciw przewodnictwu P. S. L., odzywają się głosy o wymianie prezesa. Więc na tę podróż okrężną czas wyjechać; a najpierw zwrócić swe kroki w Krośnieńskie, we własny wyborczy powiat, bo tam może najbardziej groźne położenie.

Ale z drugiej strony wysuwa się z poza wszystkich spraw afera Stapiński-Szajowicz. Dwa te nazwiska łączone razem brzmią dla prezesa P. S. L. bardzo niesympatycznie. Więc wszelkimi środkami stara się tę niemile dźwięczącą strunę przygłuszyć; gromadzi wszelki materyał, aby ją w gruzach zasypać, a nadto, by przeciwdziałać ewentualnemu publicznie postawionemu pytaniu: co się stało z koncesyą na bank ludowy?

Pytanie to, wcześniej czy później będzie postawione przez ogół członków stronnictwa ludowego, który wprawdzie z artykułu „Przyjaciela ludu" dowiedział się bardzo obszernie o skardze Szajowicza, ale niczego nie dowiedział się o samej koncesyi i dalszych jej losach.

Prezesa P. S. L. czekają ciężkie jeszcze przejścia, z których trudno będzie wyjść obronną ręką wobec nurtujących wśród samych posłów prądów nieprzychylnych kierownikowi.

Bodaj czy obecne opresye nie sprowadzą początku końca.

Sąd nad dyrektorem Solskim.

W szeregu artykułów, jakie ogłaszaliśmy w naszem piśmie po każdem premierowem przedstawieniu tudzież w artykułach specyalnych, daliśmy niejednokrotnie wyraz naszego kątu patrzenia na działalność sześcioletnią dyrektora Solskiego, jako dzierżawcy teatru miejskiego. Jeżeli zatem sąd nad dyrektorem Solskim, który się odbył w zeszłym tygodniu na posiedzeniu Rady miejskiej, schodzi się z naszą opinią tylekrotnie przez nas publikowaną, to jest to dowodem, iż rzeczywiście dyrektor Solski nie spełniał włożonego nań kontraktem obowiązku, a przynajmniej nie spełniał go tak, jak spodziewało się tego miasto, jak spodziewała się publiczność i prasa.

Jest rzeczą łatwą do przewidzenia i wytłumaczenia, że każdy dzierżawca teatru, jako przedstawiciel pewnych aspiracyi artystycznych, jest zarazem przed-

Wiedeński Bank Związkowy
Filia w Krakowie.
Kapitał akcyjny 130 milionów kor. — Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.
Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na **książeczki wkładkowe.**
Większe kwoty wypłaca bez wypowiedzenia. — Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów, Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i waluty, przyjmuje zlecenia na giełdy krajowe i zagraniczne pod najdogodniejszymi warunkami.
Kantor wymiany z dniem 15 lipca b. r. przeniesiony został do lokalu parterowego (Rynek główny, Linia A-B L. 44)

FILIA c. k. uprzyw. GALICYJSKIEGO AKCYJNEGO BANKU HIPOTECZNEGO w Krakowie.

Kapitał akcyjny Banku założonego w r. 1867. K. 20,000.000
Fundusz rezerwowy „ 8,000.000

Przyjmuje papiery wartośc. w depozyt do przechowania.
Wynajmuje skrytki w kasach
(Safe-Deposits).

Kupuje i sprzedaje papier wartościowe.
Przyjmuje wkłady pieniężne do oprocentowania.
Oprocentowanie rozpoczyna się od dnia złożenia.

siębiorcą, który uważać musi dzierżawę teatru za pewien rodzaj interesu, na którym można „coś“ zarobić. Z tem każdy zgodzić się musi, zwłaszcza, że takich idealnie usposobionych i idealnie na sprawę kierowania teatrem patrzących ludzi, jak p. Tadeusz Pawlikowski jest mało, a można zaryzykować twierdzenie, że zupełnie nie ma. Więc aczkolwiek oceniać trzeba działalność każdego dyrektora z punktu widzenia interesu, to przecież interes ten powinien mieć pewne granice, poza któremi pozostaje czysta sztuka, zaspokojenie estetycznego smaku i uczuć publiczności i wreszcie zadowolenie artystyczne samego przedsiębiorcy, zyskującego sławę człowieka, szczerze służącego celom wzniosłym.

Jakie było postawienie tej sprawy za dyrekcyi Solskiego? Czy przeważał w ciągu tego sześciolecia kierunek idealny — artystyczny, czy też materyalny, oparty o chęć zdobycia jak największej ilości grosza?

Nie przeczymy, że p. Solski obejmując teatr krakowski musiał być w niemałym kłopocie, czy wobec braku większych własnych funduszów nie przyjdzie chwila, w której wystawianej sztuce trzeba będzie odmówić więcej bogatych ram zewnętrznych, a niektórych ze względu na wielkie koszta dekoracyjne wogóle wystawiać nie będzie można. Stąd pierwszy rok dyrektury był w wydatkach skąpszy, nie przynosił w sztukach wymagających przepychu, nawet bogactwa; co więcej były wystawiane skromnie, nawet bardzo skromnie. Jeżeli nie szemrała przeciwko temu publiczność, jeżeli nie wspominała o tem ubóstwie lokalna prasa, to zawdzięczać to należy jedynie temu ogólnemu przekonaniu, że dyr. Solskiemu nie można utrudniać sytuacyi. Do tego wiara w jego zdolności aktorskie kazała przysłaniać nieraz oczy na pchające się na widok usterki i braki. Ale już po roku porósł dyr. Solski w pierze. Już po roku można było wobec wzrastającej z dnia na dzień frekwencyi publiczności, pozwolić sobie na wystawianie sztuk, pociągających większe wydatki, ale przynoszących prócz dużego sukcesu artystycznego i sporo grosza w kasie teatralnej. Tymczasem ten system oszczędnościowy, zainicyowany w roku pierwszym z potrzeby, nie zmienił się zupełnie w następnych latach, mimo iż „sytuacya“ przedstawiała się już całkiem „jasno“ (czytaj: materyalnie bardzo dobrze). Co więcej? W ostatnich czasach trzeba było skonstatować fakt, że sztukę sceniczną traktowano tylko z punktu widzenia pieniądza i tylko pieniądza.

Kiedy jednak kierunek ten, dzięki rozmaitym jednostkom, nie mającym nic wspólnego ze sztuką, przynosił wielkie dochody dyrektorowi, równocześnie angażowanie sił aktorskich szło w odwrotnym zupełnie kierunku a mianowicie, aby z jednej strony pozbyć się lepiej płatych aktorów i aktorek, jako obciążających „niepotrzebnie“ budżet, z drugiej na ich miejsce brało się siły jeszcze młode, niewyrobione, a zatem znacznie tańsze. — Taką była i jest polityka finansowa dyrekcyi i jej „naddyrekcyi“.

Prawda, że dyrekcya mogłaby się przed ostatnim zarzutem obronić twierdzeniem, iż dlatego angażuje siły młode, aby je wyszkolić, wyrobić z nich młode pokolenie artystów.

Czy jednak jest tak w rzeczywistości?

Faktem jest niezaprzeczonym, że żaden może z teatrów polskich nie ma tyle młodych sił, co krakowski; ale gdyby kto tak pilnie obserwował i liczył występy tych młodych, toby się przekonał, że młodzi bardzo rzadko występują, czasami raz na kilka miesięcy, skutkiem czego nie może być mowy o pedagogicznej działalności dyrekcyi, a zaletę tę sobie przypisując, robi to zupełnie niezasłużenie. Cel zaś, jaki miała dyrekcya w angażowaniu tylu młodych, a tak do tego marnie płatnych był ten, aby przedewszystkiem wykazać miejskiej komisyi teatralnej, jak wielki trzyma dyrekcya personal i ile ją to utrzymanie kosztuje.

Kiedy jednak mowa o gażach personalu, to nie można pominąć milczeniem i tej „gałęzi“ kwestyi teatralnej. „Związek artystów i i artystek scen polskich“ nadesłał na posiedzenie Rady miejskiej memoryał, w którym wykazał, iż najlepsze, dużej sławy i rutyny scenicznej jednostki, pobierają tak małe wynagrodzenie, iż po prostu nie mogą zaspokoić koniecznych potrzeb życiowych, a cóż mówić dopiero o wygodach i dalszem kształceniu. Na memoryał ten, odpowiedział memoryałem dyr. Solski. Memoryały w zupełności zgadzały się co do cyfr i konstatowały zgodnie, że pensye aktorskie są z a n i z k i e.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Biuro E. Lackenbachera
(filia)
Kraków, ul. Marka L. 18.
Tel. 1168.
przyjmuje zakłady na **wyścigi konne** odbywające się w kraju i zagranicą.

W BERLINIE
POLSKI HOTEL-PENSION
Zimmerstrasse 97, przy Friedrichstr.
Pokoje na dnie i miesiące z utrzymaniem lub bez. Usługa polska.
Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu.
Skrzetuska.

Podziękowanie.

Tą drogą składam serdeczne podziękowanie WPanu dr. Edwardowi Cetnarowskiemu za pomoc lekarską i troskliwą opiekę w ciężkiej chorobie mej żony.

Salamon Wohlgesang.

L. 164/1911. — Przez.

Konkurs

na dzierżawę Teatru miejskiego w Krakowie.

Gmina stoł. król. miasta Krakowa, ogłasza niniejszem konkurs na dzierżawę teatru miejskiego imienia Juliusza Słowackiego w Krakowie, t. j. na dzierżawę budynku teatralnego z całem urządzeniem i wszystkiemi przynależnościami, tudzież prawa wykonywania koncesyi na urządzenie i prowadzenie stałego teatru w Krakowie, na przeciąg lat 4, względnie 6, począwszy od dnia 1 sierpnia 1911 do 31 lipca 1915 z ewentualnem przedłużeniem na tych samych warunkach na dalsze dwa lata, t. j. do 31 lipca 1917.

Podstawę umowy o dzierżawę teatru miejskiego stanowi projekt kontraktu dzierżawnego uchwalony przez Radę miasta na posiedzeniu w dniu I. marca 1911.

Projekt ten zgłaszającym się wydaje Sekretaryat Prezydyalny Magistratu (Gmach Magistratu I. piętro) codziennie od godziny 9-tej rano do 1. w południe, względnie na żądanie odwrotną pocztą wysyła.

W wykonaniu powyższej uchwały Rady miejskiej zapraszam pragnących się ubiegać o dzierżawę teatru krakowskiego, aby zgłoszenia swe wnieśli na piśmie do Prezydyum miasta najpóźniej do dnia 20. marca 1911.

Kraków, dnia 2. marca 1911 r.

MATTONIEGO
GIESSHÜBLER
naturalna alkaliczna woda mineralna
SZCZAWIOWA.

Dr Henryk Schoenwetter
adwokat krajowy
otworzył kancelaryę w Krakowie ul Floryańska 6, I piętro.

„Hotel Narodowy“
Kraków, ulica Poselska L. 22.
Cena pokoi ze światłem elektrycznem i usługą od 2 koron wzwyż.

MLECZARNIE
E. Dobrzyńskiej
PRZY PL. W. W. ŚWIĘTYCH L. 10
I PRZY UL. SŁAWKOWSKIEJ L. 12,
wydają **wyśmienite śniadania, podwieczorki i mleczne kolacye.**

Kto raz spróbuje stale używać będzie **Mydeł** przetłuszczonych : hygienicznych : wyrobu
M. MALINOWSKIEGO
11 odmian zapachów kwiatów i wody kolońskiej.
Cena od 60 halerzy.
Do nabycia w aptekach, składach apt. i handlach perfum.

Konces. Dom handlowy
Adama Bilińskiego
w Krakowie, ul. Szewska 11. — Tel. 1004.
Pośredniczy w sprzedaży i kupnie majątków ziemskich, kamienic, realności, parcel budowlanych, produktów rolnych, fabr. i t. p. posiada największy wybór różnych objektów.

Magazyn Medyczny
firmy
Dr. Bolesław Drobner
Kraków, Plac Szczepański L. 2 — poleca
Dział kobiecy — Dział dziecinny.

CENTRALNE BIURO SPEDYCYJNE
W. BUJAŃSKIEGO NAST.
Kraków, Rynek gł., Hotel Drezdeński,
uskutecznia przewózki lokalne i zamiejscowe, wozami 6-cio 7-mio i 8-mio metr. z gwarancyą za całość. — Szybką i tanią ekspedycyę pakunków podróżnych do wszystkich miast europejskich i zamorskich. — Opakowanie mebli i dzieł sztuki przez stałych i fachowych pakierów. — Spedycye i dostawy wszelkiego rodzaju towarów, formalności cłowe i visy paszportów. — Własne składy do przechowywania mebli! — Informacye i sprzedaż biletów kolejowych i okrężnych!

Krople żołądkowe aptekarza C. Brady, dawniej krople tzw. mariazellskie, z Matką Boską mariazellską jako marką ochron



są najlepszym, od przeszło 30 lat wypróbowanym środkiem przeciw wszelkim chorobom trawienia, zgadze, zatwardzeniu bólom żołądkowym, tworzeniu się kwasów żołądkowych etc.
Należy się strzedz przed podobnie brzmiącymi naśladownictwami i fałszowaniami i uważać na obok się znajdującą markę ochronną z podpisem.
Do nabycia w aptekach. Na prowincyę wysyła aptekarz C. Brady, Wiedeń I., Fleischmarkt 2.
6 flaszek kor. 5. — 3 flaszki podwójne kor. 4 50 franco.

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych.
Szaty kościelne, Materyały lyońskie, Kielichy, Dzwonki, Różańce, Obrazki, Figurki, Medaliki, Krzyżyki, etc.
Po cenach możliwie niskich. **K. Witkowski Kordas, Kraków, A-B. L. 46.** W wielkim wyborze.

Łącznie z tem, wiąże się kwestya tak zwana toaletowa.

Jestto jedna z tych, o której każdy wie, a nie chce mówić; nie dlatego jakoby zgadzał się na istniejący stan rzeczy, ale że przez omawianie w gronie niekompetentnym, zakorzenionemu złemu się nie zaradzi. Na zapobieżenie temu potrzeba środka radykalnego, któryby jednym zamachem nie tylko w teatrze krakowskim, ale w teatrach całego świata spowodował przewrót społeczny, przewrót ku postawieniu aktorki na tem stanowisku, jakie się jej należy jako kobiecie, jakie się jej należy jako pracowniczce. — Jeżeli zatem „Związek artystów“ i tę sprawę postawił w swym memoryale na ostrzu miecza, to uczynił to ku zadowoleniu tych wszystkich, co na występującą aktorkę patrzą ze czcią jej należną. — Akcyi „Związku“ w tym kierunku każdy uczciwy człowiek przyklasnąć musi, a prasa nie stojąca na usługi dzierżawców, zdrowe usiłowania poprze tam, gdzie należy.

A teraz konkluzya. Rada miejska na ostatnim swem posiedzeniu dała niedwuznaczny wyraz zapatrywaniu, że sześciolecie dyrektora Solskiego poza kilku zaledwie przedstawieniami wykazuje lichy dorobek artystyczny, że na każdym kroku daje się odczuć skąpstwo w uposażeniu aktorów, że natomtast dyrektor Solski zrobił na teatrze krakowskim dobry interes. Odpowiednio do tego przekonania, zmieniła Rada punkty kontraktu dzierżawnego, obciążając na przyszłość każdoczesnego dzierżawcę warunkami, na które zgodzić się będzie musiał, a które przyczynią się — nie ulega wątpliwości — do podniesienia artystycznego poziomu naszej sceny, do należytego i systematycznego pomnażania rekwizytów teatralnych i wreszcie do odpowiedniego do zdolności i pracy wynagradzania sił aktorskich. Ostatnie postanowienia Rady miejskiej cechowała obywatelska piecza tak o przybytek sztuki jak i o jej pracowników, piecza, której widomej akcyi oczekiwała publiczność krakowska.

Zakład wodoleczniczy i sanatoryum
specyalisty chorób nerwowych
Dra KUPCZYKA
W KRAKOWIE, UL. SZUJSKIEGO L. 11,
otwarty przez cały rok.

Kronika pokarnawałowa.

Reduta prasy Zielonego Balonika.

Szczęśliwcy — a takich było dużo — otrzymało w z. t. następujące zaproszenie: Staraniem zjednoczonych towarzystw przeciwgruźliczych oraz miłośników dramatu klasycznego, a na dochód osób, pozbawionych chleba i stanowisk przez ukazanie ich w całej nagości w „Szopce krakowskiej“, odbędzie się Wielka Reduta Prasy „Hydraulicznej“, w nowo „urządzonych“ przez p. p. artystów salach Jamy Michalikowej przy ul. Floryańskiej 45. pod protektoratem JW. Pana Protomedyka Galicyi i Lodomeryi oraz JW. Pani Racheli z Bronowic. Rzeczona reduta rozpocznie się d. 28 lutego o godzinie 10½ nocą, zakończy się zaś w jednym z dni następnych, o godzinie później oznaczyć się mającej. Komitet ściślejszy ma zaszczyt zaprosić JWP. . . . . do swego grona w charakterze wiceprezesa (owej — ostwa) jako że członków zwyczajnych, wzorem obecnego Koła Polskiego, komitet nie posiada. Wstęp na salę dozwolony tylko osobom ukostyumowanym, a przynajmniej zaopatrzonym w jakikolwiek rażący, a zgoła niezwykły szczegół garderoby, lub też jednego lub więcej szczegółów pozbawionym. Dla pań obowiązuje tete-coiffée, (do tego numeru programu wielu z obecnych nie mogło się zastosować, bo wielu było bez głów, a jeszcze więcej sans culotsów) pantalon fermee, dla panów strój balowy wykluczony. Osoby zjawiające się na sali bez imiennego zaproszenia narażają się na najdotkliwsze konsekwencye.

Program zabawy: 1. Pochód masek i wzajemne poznawanie się uczestników. 2. Intrygowanie 3. Wypraszanie za drzwi osób nieukostyumowanych, bez względu na wiek, płeć i stanowisko. 4. Wpuszczanie tychże z powrotem, o ile dostroją swoją zewnętrzność do tonu panującego wewnątrz sali. 5. Intrygowanie 6. Kadryl strajkowy, połączony z rozruchami i interwencyą władz. 7. Pauza dwugodzinna. Goście udają się do bufetu. W opróżnionej sali odbywa się Żywy Dziennik, zredagowany przez pensyonat dla uczniów szkół średnich Antoniego Lekszyckiego (opieka macierzyńska, wikt na maśle). Po ukończeniu takowego 8. Powrót gości do sali oraz 9. Intrygowanie Poczem nastąpi 10. Niespodzianka dla pań: nie przybycie p. Ludwika Zengtellera. 11. Senzacya wieczoru. „Prasa Hydrauliczna“ matchiche, taniec z demonstrancyami, odtańczy pewien odłam posłów do Rady Państwa: Senzacyjne!! W kawiarniach Sauera, Bizanza, jakoteż w Kursalu w Krynicy zabroniony!! 12. Uroczysty pochód masek (po desce) 13. Produkcye choreograficzne p. Blaszkego art. rzeźbiarza. 14. Odczyt Jana Apolinarego Michalika o „Szopce krakowskiej“ i wpływie tejże na podniesienie dobrobytu krajowego. 15. Kulminacyjny punkt zabawy. Szał ogólny. Taniec apaszów wykonany przez c. k. urzędników państwowych od 7 rangi wzwyż (za okazaniem legitymacyi urzędniczej) oraz przez matki sześciorga dzieci (żywych). 16. Apoteoza 5 minut zupełnej ciemności na sali poczem nastąpi 17. Opamiętanie się i 18. Ciepła kolacya. Menu: „Barszcz„ dans les tasses. Bigossc á la polanaise. Żambon de cochon z pirem. Koteletes d'hier avec peti pua. Żardinetto. Za dobroć potraw i napoi ręczy swoją sześcioletnią działalnością *Zielony Balonik.*

Ma się ku... północy... Tłumy na salach — „Jamy Imci Michalika.“ Przy drzwiach zgiełk, ścisk; coraz nowe tłumy napływają. Nagle cisza, tłumy się rozsuwają, robią miejsce dla króla „Coeur“, który wchodzi z ktlólową „Coeurową“... tuż za nim paź — bagatela — mały „walecik“. Przepyszna trójka! Ludziska w głowę zachodzą... hm! walecik... kochanek czy też synek... tej królewskiej pary? A cóż do diaska — za nimi Parys? Panie, panie, to Parys... Tak jest, to ja Parys — par excellence — what do you will, „Paris hodział w trikoti“... szalona masa czarno-szarych i białych widm... a nad nimi góruje niebywałej tuszy „footbalista“ mający napis na klapie — Keczkimet z Debreczina, znana postać krakowska, szampion nie lada, który zjadł już nie jedno stado wołów i kilkaset tuzinów kaczek... dziennikarskich. Tuż za nim kroczy przeolbrzymi „kat,“ w czerwonym kapturze na głowie, z toporem w ręku, pędzi przed sobą kobietę skazaną na śmierć. Delikwentka w białej koszuli, śmiertelne lica okazuje ciekawym ludziskom... narzeczona kata! Chyba nie na ścięcie ją prowadzi?... A oto jakaś strasznie smętnawie wyglądająca kobieta w ciężkiej żałobie, prowadzi... portyera z Akademii Sztuk pięknych! Mały rudy pierocik, cały biały z czarnymi pomponikami z drugim pod ramieniem ubranym amarantowo. Jeden i drugi zgrabniutki, wiotki, pełen utajonego ognia . . . . obok nich „torreador“ a może hiszpański handlarz wołów . . .aha! . . . .pieroci to nasze znane artystki a „handlarz“?. . . Z ponurą spuszczoną głową, zatacza się „marynarz“, zapewne ma morską chorobę — bestya złośliwa i dowcipna. — Gewałt! idzie „podrabinek“ a może „rabin“ — typ małomiasteczkowego żyda, dobrze ukarmionego — obok, „andrus“ zwierzyniecki nie przeczuwający w rabinie prawdziwego na sali urzędującego komisarza policyi!

Dalej w grupie wysoki „japończyk“ znany przyjaciel Zielonego Balonika, mając po lewicy jakiegoś pielgrzyma, przybywającego hen, hen z daleka, a po prawicy czterech klownów... Greczynka sztywna i posągowa... obnażone ramiona... cudowna wprost kobieta (p. S.). Szóstka treflowa prowadzi dziesiątkę pikową tworząc razem cyfrę 69. Karawaniarz firmy „Miejska ordynacya wyborcza“ z flaszką w ręku. — Herodyada bez głowy św. Jana w bajecznym kostyumie (pomysłu pana Ruszczyca) — wróżbita ze wschodu obok tryskającego iście kolejowym humorem konduktora, który wszystkim proponuje osobny przedział II klasy dla... towarzyszki. Jest i durny Wacek Jąkała znana postać na gruncie krakowskim. Maska, to wykrzywione wrota — symbol obgadywania i oczerniania. Wieśniaczka holenderska (bez krowy, w towarzystwie dwóch osłów) — huzar z czasów Maryi Teresy, zniszczony powodzeniem u kobiet — astrolog wróżący wielką pijatykę z falangi flaszek przygotowanych przez gościnnego Michalika. Sala ma w tej chwili jakieś 400 osób, a wciąż przybywają nowi goście. Muzyka... śmiechy... krzyki... Bije północ, a po dwunastem uderzeniu... huk sto jeden strzałów. Ten huk, to strzał 101 zielonych baloników podpalonych prawie jednocześnie. Jest to sygnał do podjęcia . . . ogólnej zabawy. Tryska dowcip, walcząc o lepsze z hukiem korków butelek i strumieniami szampana.. odalisek. Dziady, dygnitarze, husarzy, greczynki, kapłanki, policyanci, rycerze, baletnice, arcykapłani, strażacy, kirasyerzy, profesorskie togi, cienkie i grube dziewice, zwarły się razem w szalonym tańcu w kadrylach, walcach, mazurach, w tańcu apaszów. Mury się trzęsą od huku i wybuchów wesołości, wre i kipi, zabawa dochodzi do kulumnacyjnego punktu. Zaczyna się formalne — piekło! Nie spotkasz tu smutku — dziś pogrzeb wszelakiej troski — śmiech, śmiech i śmiech!

Około 1 po północy wpada około 40 młodzieńców z śpiewem, w dzikich podskokach, w prześmiesznych maskach we frakach poszewkami na wierzchu . . . To kwiat arystokracyi, wracającej z „śledzia“ spożytego pod Baranami . . .

W drugiej wielkiej sali świeżo urządzonej z przepychem, gustem i harmonią przez Karola Frycza, na bajecznie wygodnych kanapach i fotelach wśród potoków różnokolorowego światła, maseczki zawzięcie intrygują swoich towarzyszy — gdzieniegdzie grupy już zdemaskowane robią wesołe obserwacye i piją wino i nektar życia wszyscy. Tu się wszyscy znają, zdaje się iż znikną bezpowrotnie wyraz „Pan“ i „Pani“. Swoboda, zupełna swoboda i szczera zabawa — wszystko tu wolno nikt nikogo nie mityguje nie przywołuje do porządku. — A jednak, ani jednego dysonansu — ani jednej fałszywej nuty. — Żadnej etykiety i żadnej nieprzyzwoitości. — To zabawa ludzi kultury. — To też kogo tu nie ma. Cały świat artystyczny i naukowy naturalnie ten, który jeszcze nie spleśniał, który czuje, że w żyłach jego pulsuje jeszcze życie. To świat twórczy. — Tak się bawią w Krakowie. Tylko tutaj i tylko Ci ludzie. Na półpoście t. j. na św. Józefa ma być „powtórka“...

Krakowski Tydzień muzyczny.

I skończył już swe panowanie książę karnawał, przelatując przez Kraków z swą świtą wesołą, zbrojną, o ile nie w narzędzia gędziebne, to co najmniej w puhary z mniej i więcej perlącym się trunkiem. Rzesza ta wesoła nie hasała jednak przy dźwiękach naszej muzyki, lecz przy dźwiękuch rytmów, tworzonych jeśli nie nad modrym Dunajem, to przynajmniej nad Sprewą. Nasze kochane muzyki wojskowe zgodnie pracują nad powolnem, lecz stałem obniżeniem produkcyi kompozytorskiej z zakresu kompozycyi tanecznej, grając do tańca szczególniej w zakresie walców, polek, kadrylów wyłącznie utwory obce. Nasza produkcya zmalała tak, iż od kilku lat firmy wydawnicze zaprzestały wydawać utwory lekkiej, tanecznej muzyki. Czasem tylko wyda sobie (pod firmą nakładcy) jaki amator walczyka, aby w ten sposób „zaznaczyć„ swą twórczość muzyczną. Jest to kwestya, nad którą trzebaby się kiedyś poważniej zastanowić. Na razie smutne w tym kierunku myśli podniósł ku innym dziedzinom piękna muzycznego Śliwiński, który drugą swą produkcyę oddał na rzecz Pp. Ekonomek.

Śliwiński i Ekonomki! To znaczy najwyborowsza publiczność, sala wypełniona po brzegi, moc naddatków, no i nastrój salonowo-artystyczny. W superlatywach o grze Śliwińskiego unosiłem się w ostatniem sprawozdaniu, dziś zaznaczę tylko, że i tym razem Śliwiński grał cudownie... Jakże nie grać cudownie, gdy tyle i tak uroczych dam zalewa piękną salę... gdy piękne i wypieszczone dłonie składają się oklasku, falują łona, błyszczą źrenice...

Następny wieczór był występem prof. Lalewicza. Grać po Śliwińskim na tym samym instrumenie, w tej samej sali, rzecz niebezpieczna. Lecz p. Lalewicz, artysta niepośledni, ma swoje walory. Bez trwogi wstąpił na estradę ze swymi uczniami i grając wobec bardzo muzykalnej — acz mniej ukoronkowanej i uperfumowanej — publiczności, odniósł sukces zupełny, przyjmowany również życzliwie, choć w warunkach trudniejszych odbyła się jego produkcya. Zaznaczając ten sukces naszego sympatycznego artysty, nie możemy utaić przykrego uczucia niesmaku, jaki mimowoli przychodził przy czytaniu obu plakatów, ogłaszających koncerty dwu skrzypków: Burmestra i Schwarzensteina. Tem więcej, że biorąc sprawę historycznie, program popisu p. Schwarzensteina, młodego, utalentowanego i dobijającego się sławy oraz bytu artysty, pojawił się o parę tygodni wcześniej na murach miasta. Tymczasem po pojawieniu się afisza, Towarzystwo muzyczne bawi się w konkurenta p. Trzcińskiego i urządza w przeddzień koncertu miejscowego skrzypka koncert p. Burmestrowi, dając na programie nawet to samo „clou“ koncertu.

Jeśli już nie można było zatrzymać w biegu gwiazdy takiej jak Burmester, to można było przynajmniej zażądać od wielkiego artysty zmiany programu. Wymagały tego względy taktu i przyzwoitości. Pozostawiając tedy p. Burmestra z Towarzystwem Muzycznem na stronie, wolimy się zająć produkcyą p. Schwarzensteina, który po tegorocznych sukcesach w Berlinie pragnął stanąć i wobec krakowskiej publiczności, aby zdać sprawę z pracy nad pogłębieniem swego talentu wobec tych, którzy pierwsi w jego karyerze podnieśli do oklasku życzliwe dłonie i zachęcili młodego wirtuoza do pracy. Rezultat pracy był nader dodatni a relacye prasy obcej, bardzo pięknie brzmiące z wszechmiar zasłużone. P. Schwarzenstein śpiewał na swych skrzypeczkach prześlicznie dając życzliwie usposobionym słuchaczom utwory świeżo indywidualnie odczute, wykonane techniką pięknie urobioną, pogłębioną, i rozszerzoną; ton młodego artysty nabrał siły, jędrności i tej tężyzny, która znamionuje — talent. Z latami przy wzmożeniu się i zasobów fizycznych i intellektualnych zadatki talentu tej miary co dziś i przy tej rzetelnej pracy dadzą rezultaty niewątpliwie bardzo piękne, a sympatycznego, młodego artystę sławić z radością będziemy w gronie najwybitniejszych wirtuozów. Tego mu szczerze życzy *Fotel 66.*

OSTROWSKI & CUDEK
Dom Handlowy dla interesów PRZEMYSŁOWO-NAFTOWYCH
we Lwowie, ulica Kopernika L. 21.
Tel. Nr. 905. Adres telegr.: OSTROWSKI CUDEK, Lwów. Pocz. Kasa Oszcz. Nr. 74046. Konto żyr.: Filia zakł. kred. dla handlu i przem. Lwów

Przeprowadzamy: Kupno i sprzedaż terenów naftowych, udziałów kopalnianych, kupno i sprzedaż ropy. Organizujemy: Spółki naftowe z drobnymi udziałami. Polecamy: Przedsiębiorców wiertniczych do wierceń akordowych. Ofiarujemy usługi jako eksperci przy wszelkich transakcyach w zakresie przemysłu naftowego. Dostarczamy ropę do celów opałowych.
wszelkie informacye bezpłatnie.

Z teatru miejskiego.

„Legenda z Eryny" — Juliusza Zeyera).

Wśród pełnej powodzi francuskich fars i niemieckich sztuczydeł zjawił się w ubiegłą sobotę na scenie teatru miejskiego utwór czeskiego poety i dramaturga, Juliusza Zeyera. O ile sam fakt wystawienia baśni dramatycznej „Legendy z Eryny", jako utworu czeskiego należy powitać z pewnem uznaniem, o tyle trzeba znów wytknąć dyrekcyi teatralnej ustawicznie powtarzający się błąd, odnoszący się do wyboru sztuki. Rzecz naturalna, że przeciw zagraniu na scenie polskiej utworu Zeyera nie możemy protestować. Ale chodzi o to, aby przy wprowadzaniu na polską scenę obcego dramaturga wybrać jego dzieło najlepsze. Przez to bowiem nie tylko zapoznaje się publiczność z twórczością danego dramaturga, ale zarazem daje się sposobność do rzeczywistej oceny całości talentu. A właśnie w tym wypadku tego nie było.

Juliusz Zeyer, dużej sławy poeta czeski, nie wyczerpał w „Legendzie z Eryny" wszystkich zalet swego talentu. Przedstawiony w sobotę jego utwór nie należy do najlepszych jego dzieł; są inne, które mogłyby były nam wykazać duże walory literackie i sceniczne i przez to usposobić nas do przychylniejszej względem niego oceny. Wrażenia, jakie wyniosła z teatru publiczność, nie mogły się złożyć na tę sympatyę dla poety czeskiego, jaką darzy przedstawicieli obcych literatur.

Być może, iż przedsięwzięcie Zeyera, aby zamierzchłe dzieje przedstawić w świetle barwnej i lśniącej poezyi, przechodziły jego siły, gdyż bądźcobądź uniesienia jego poetyckie musiała hamować ta świadomość, że wprowadzone przez niego postaci należą jeszcze do III. w. po Chr. Ponadto postacie Zeyera w całej sztuce nie mają tyle życia, ażeby mogły same sobą zainteresować; są to raczej figury, jeżeli nie powiedzieć manekiny, poruszające się dość leniwo po scenie. Cały urok poezyi, który tchnął może z oryginału, nie udzielił się w swej mocy w tłumaczeniu. To także było prawdopodobnie powodem, że publiczność po III. akcie masowo opuszczała teatr.

Sztukę wyposażono w bogate zewnętrzne ramy przez użycie do nich nowych zupełnie dekoracyi. Niektóre z nich jak naprzykład w akcie III. były bardzo piękne, ale zasługa to nie dyrekcyi, ale p. Spitziara. Sztuka sama nie przedstawiała dużego pola do popisu artystom, mimo to jednak wydobywano z niej wszystko to, co mogło się złożyć na dobrą grę. W pierwszym rzędzie wymienić należy p. Wysocką, p. Sosnowskiego i p. Maryańskiego. Trójka ta wybiła się na pierwszy plan, a godnie asystowali im pp. Jednowski, Węgrzyni i inni.

Mundek.

Z ruchu wyborczego.

Na przedmieściach ruch wyborczy rozpoczyna przybierać konkretne formy, jakkolwiek prawdopodobny status quo, zostanie utrzymany. Mimo wszystko, jak już we wstępnym artykule zaznaczyliśmy, na przedmieściach są kandydatury ustalone, to przecież poszczególni kandydaci, jakoteż i kontrkandydacyi zwołują prawie codziennie zgromadzenia.

Na Dębnikach odbyło się wczoraj w pałacu Lasockich, zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez r. m. Pająka. Przewodniczył dr Świgost, który zawiadomił obecnych, że zawiązał się obszerny komitet, celem przeprowadzenia wyboru p. Pająka do przyszłej Rady miejskiej. Nauczyciel p. Ziemowski, zażądał podania obecnym nazwiska komitetu i zainterpelował, czy do komitetu należą nauczyciele, którzy p. Pająka nie myślą popierać.

Po przemówieniu kilku mowców zgromadzenie uchwaliło popierać p. Pająka na radcę miejskiego. Równocześnie zawiązał się drugi komitet, który postawił kandydaturę p. Krzepowskiego i postanowił w najbliższych dniach zwołać ogólne zgromadzenie wyborców.

Wczoraj przybyła do prezydenta miasta dr. Leo, deputacya obywateli z Dębnik ze skargą na byłego naczelnika gminy Móla, agenta policyjnego Chojnackiego i kontrolora kasy miejskiej Reicherta, którzy rzekomo groźbami wpływają na wyborców na rzecz p. Pająka. Dr. Leo oświadczył, iż jakkolwiek do polityki się nie miesza, to przecież radzi podać konkretne wypadki do jego wiadomości, poczem zaradzi co należy.

Pierwszy Zjazd członków Związku przemysłu ceramicznego w Krakowie.

W sobotę rozpoczęły się w Krakowie obrady członków Związku przemysłu ceramicznego w sali Tow. technicznego. Uczestników przybyło bardzo wielu, wśród nich liczni goście z Królestwa Polskiego, mianowicie pp.: Czesław Psarski, dyrektor fabryki porcelany w Trznielowie, p. Lesiecki, dyrektor Tow. akcyjnego pod firmą Bracia Bilewicz w Dąbrowie górniczej, p. Teichfeld, właściciel fabryki fajansów we Włocławku, inż. Karpowicz, dyrektor fabryk ks. Radziwiłła w Rytwianach, p. Abczyński z Gulbin, p. Borsuk, właściciel fabryki dachówek z Pustelnika, inż. Klepacki, właściciel dachówek w Warszawie. Z Galicyi przybyli: dyrektor fabryki dachówek „Konstancya" w Tarnowie, Wincenty Paszcza, p. Żelechowski, właściciel fabryki w Stróżach, p. Macudziński, współwłaściciel fabryki dachówek w Polance, p. Klimaszewski, dyrektor szkoły garncarskiej w Kołomyi, dyrektor Filippi z Sierszy, dyrektor krakowskiego Muzeum techn. przemysłowego p. Till, oraz wielu innych.

Obrady rozpoczęło zagajenie dyrektora Paszczy, poczem obrano przewodniczącym Zjazdu inż. Klepackiego z Warszawy, sekretarzem p. Abczyńskiego z Gulbin.

Z kolei przystąpiono do wygłaszania referatów, objętych programem posiedzenia. Najpierw mówił wyczerpująco inż. Roman Ciesielski na temat: „Cele i zadania Związku", oraz „Organizacya", wskazując na wstępie doniosłe skutki, jakie niezawodnie odniesie nasz przemysł ceramiczny z całych obrad; uczestniczy w nich bowiem wiele sił nader poważnych i doświadczonych na tem polu, to też wspólnie omówione sprawy i braki tej jednej z najstarszych gałęzi przemysłu, zapewne przyczyni się do obmyślenia stosownych środków celem zaradzenia upadkowi ceramiki.

W dalszym ciągu przedstawił mowca cele Związku, który ma podnieść przemysł ceramiczny, przy pomocy wszelkich legalnych środków, jakimi on tylko dysponować może.

Co do organizacyi, to musi być ona planowo i konsekwentnie prowadzona. Niezawodnie w Związku wytworzy się szereg sekcyi, w których będą specyalne interesy reprezentowane.

Organem wykonawczym Związku i sekcyi będzie biuro pod kierunkiem dyrektora, biuro takie utworzy się w miarę rozporządzalnych środków finansowych, powstaną one z opłat członków Związku i sekcyi.

Stałym łącznikiem między członkami będzie organ Związku „Przemysł ceramiczny", którego grono współpracowników stale się zwiększa, co jest najlepszym dowodem zapału i chęci do wspólnej pracy.

Redakcya „Przemysłu ceramicznego" zamierza przystąpić w jak najbliższym czasie do wydania zbiorowej książki, która ma się stać podręcznikiem przy fabrykacyi cegieł, dachówek, dren. posadzek, i t. p.

Z kolei przeszedł mowca do sprawy nader ważnej dla całego przemysłu ceramicznego, mianowicie do omówienia w ogólnych tylko zarysach projektu wystawy ceramicznej w r. 1912 w Krakowie. W czasie tym odbędzie się w Krakowie Zjazd techników polskich, Międzynarodowy Zjazd esperantystów i kilka pomniejszych.

Następnie omówił referent pokrótce sprawy fachowego szkolnictwa, szczególnie wspomniał o wybitnej szkole garncarskiej w Kołomyi, poczem wskazał na wielkie znaczenie kooperatywy, której zastosowanie w przemyśle ceramicznym byłoby z wielu względów rzeczą pożądaną. Należałoby więc utworzyć spółkę, któraby się zajęła sprzedażą wyrobów swych członków.

Następnie zabrał głos p. Lesiecki, który wskazał na upośledzenie, jakie spotyka wszystkie szkoły fachowe. Dotychczasowe zakłady nie stoją na wysokości zadania; ludzie wychodzą stamtąd nieprzygotowani należycie do zawodu. Następnie podniósł mowca potrzebę utworzenia centralnego, współdzielczego biura, któreby się składało z działu chemicznego, badającego krajowy surowiec, dalej z działu konstrukcyjnego, któreby przeprowadzało budowę i ulepszenia naszych przedsiębiorstw ceramicznych, wreszcie zwrócił uwagę na konieczność urządzenia wystawy ceramicznej, przypisując jej pierwszorzędne znaczenie.

Następnie wygłosił dyrektor Filippi z Sierszy referat „O konsumcyi węgla krajowego w przemyśle ceramicznym", w którym wskazał na wzmożenie się produkcyi węgla w kraju, co powinno się przyczynić do wzrostu zapotrzebowania tegoż w Galicyi.

W dyskusyi, ożywionej i dość długiej, zabierano głos nad sprawami reformy fachowego szkolnictwa, poczem wybrano komisyę, mającą rozpatrzeć szereg w tym kierunku postawionych na zjeździe wniosków.

Wreszcie uchwalono urządzić w r. 1912 wystawę ceramiczną w Krakowie.

Na popołudniowem posiedzeniu odczytano rezolucyę wybranej komisyi szkolnej, która domaga się utworzenia szkoły średniej i zaprowadzenia kilkutygodniowych kursów dla pracujących już na polu ceramiki majstrów.

Po przyjęciu tych rezolucyi nastąpiła dyskusya nad organizacyą Związku, poczem dokonano wyborów zarządu, które dały następujący rezultat: prezesem obrano p. Stefana Żelechowskiego, właściciela fabryki dachówek w Stróżach, wiceprezesem p. Kazimierza Macudzińskiego, współwłaściciela fabryki dachówek w Polance Karol; w skład zarządu weszli pp. inż. Roman Ciesielski z Krakowa, E. H. Friedman. właściciel fabryki dachówek w Wieliczce, Kazimierz Iłłukiewicz, dyrektor fabryki dachówek w Rzeszowie, Aleksander Klimaszewski, dyrektor szkoły garncarskiej w Kołomyi, firma Bracia Michnik, fabryka dachówek w Bochni, Maksymilian Neuman, biuro techniczne w Krakowie, Wincenty Paszcza, dyrektor fabryki dachówek w Stróżach.

Po odczytaniu dwóch jeszcze referatów fachowych, posiedzenie zamknięto.

Wczoraj, jako w drugim dniu zjazdu, udali się członkowie Związku powozami do Woli Duchackiej celem obejrzenia kopalni i fabryki gipsu Leopolda Taubmana. Na miejscu powitał gości sam gospodarz z personalem fabrycznym, który stanął do pracy jak w każdy dzień powszedni, a to celem zaznajomienia uczestników wycieczki z całym ruchem tego wielkiego przedsiębiorstwa. Najpierw zwiedzano fabrykę gipsu, mieszczącą się w wielkim piętrowym budynku tuż u wjazdu do kopalni.

Najnowszy system francuski, zastosowany w fabryce wzbudził wśród zebranych słowa uznania dla właściciela, przedewszystkiem zaś podziwiano olbrzymią maszynę parową, młyn amerykański, młyn francuski i chłodnię, jako przyrządy najnowszej konstrukcyi. Ponadto zwiedzono też fabrykę cegły Taubmana, gdzie również wyrażano się z wielkiem uznaniem. Wszyscy goście otrzymali na pamiątkę pudełko alabastrowego gipsu, który pod względem jakości nie ustępuje nawet wyrobom francuskim; to też szczerze życzono gospodarzowi, by fabryka, stale się rozwijając, stworzyła potężną placówkę naszego przemysłu ceramicznego celem wyrugowania towarów zagranicznych.

Stamtąd udano się z powrotem do Krakowa, gdzie w sali Tow. technicznego zebrało się około godz. 1 w południe wiele osób celem wzięcia udziału w zamknięciu zjazdu.

Po otwarciu posiedzenia odczytano następujący wniosek p. Bolesława Epsteina, dyrektora fabryki płytek ceramicznych w Marywillu:

„Zjazd wyraża najszczersze wyrazy sympatyi nieobecnym na zjeździe towarzyszom zawodowym narodowości polskiej z zaboru pruskiego. W razie przyjęcia uchwały przez zgromadzenie, należy ją ogłosić w najbliższym numerze „Przeglądu ceramicznego".

Wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

Następnie uchwalono podziękować Tow. technicznemu za gościnne udzielenie Związkowi lokalu na posiedzenia, oraz uczczono przez powstanie organizatorów Związku przemysłu ceramicznego, oraz zjazdu.

Na tem przewodniczący inż. Klepacki zjazd zakończył.

Po południu i wieczorem poczęli się już uczestnicy rozjeżdżać do domów. Niektórzy pozostali jeszcze dla zwiedzenia Krakowa, poczem za kilka dni również opuszczą miasto. Ks. Drucki-Lubecki odjechał wczoraj rano do swych posiadłości w Królestwie Polskiem.

Zgromadzenia i wiece.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia urzędniczek pocztowych Galicyi wraz z W. Ks. Krakowskiem odbył się wczoraj o godzinie 5 popoł. w sali obrad krakowskiej Rady powiatowej.

Zgromadzenie było nader liczne. Przewodnicząca stowarzyszenia p. Habichtówna zagaiła zebranie i zdała sprawozdanie z czynności zarządu za rok ubiegły i skreśliła szereg postulatów dla rozwoju i dobra Towarzystwa koniecznych, a w sprawie których, p. Habichtówna, jeździła do dyrektora poczt p. Wopaterniego do Lwowa, do parlamentu i ministrów: skarbu, robót publicznych i Galicyi.

Towarzystwo urzędniczek, jak już w ostatnim numerze umieściliśmy w sprawozdaniu o wiecu ogólnopocztowym, stara się o wliczenie ich do pragmatyki służbowej IV i III klasy, w tej sprawie udała się deputacya z p. Habichtówną na czele do parlamentu, gdzie konferowało z nimi około 60 posłów różnych odcieni, którzy zobowiązali się do głosowania nad pragmatyką służbową, jeśli tylko będzie ta sprawa na porządku dziennym obrad parlamentarnych. Dalej zaznaczyła, iż Zarząd Stowarzyszenia stara się drogą petycyi na ręce prezydenta Dra Leo i członków komisyi pofortyfikacyjnych, odstąpienia gruntu pod budowę własnego domu. Również zakomunikowała iż zarząd Tow. urzędników zwrócił się do Zarządu, by wybrano pięć członkiń do szerszego komitetu wyborczego do Rady miejskiej, celem zastanowienia się nad kandydatami.

Po przemówieniu p. Habichtówny zabrała głos p. Kolpi, skarbniczka Towarzystwa, zdając sprawozdanie z czynności kasowych. Obrót kasowy wynosił przeszło 7000 K, pożyczek udzielono 86 członkiniom w ogólnej sumie 2.796 K.

Pna Ciechanowska, sekretarka Twa, odczytała proponowane zmiany statutu przez Zarząd, które to zmiany Walne Zebranie jednogłośnie uchwaliło.

W końcu udzielono Zarządowi absolutorium za gorliwą a ciężką pracę, pomyślną w wielu wypadkach i przystąpiono do nowych wyborów. Przewodniczącą wybrano ponownie przez aklamacyę p. Habichtównę. Do Wydziału weszły panie: Ciechanowska, Dobrowolska, Głębocka, Hohenauer, Kłobukowska, Kolpi, Policzkiewicz, Serwatowska, Szeliga, Wrzecińska i Zbyszewska. Jako zastępczynie panie: Finikówna i Piasecka. Do komisyi rewizyjnej panie: Gałuszkowa, Parczewska i Świtkowska. Do komitetu wyborczego panie: Habichtówna, Hublówna, Christophory, Wittekówna i Kolpi.

Na tem zakończono i wyczerpano porządek dzienny.

Walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy służby miejskiej odbyło się w sali Rady miejskiej w niedzielę o godzinie pierwszej w południe. Przewodniczący p. Madejski Michał zagaił zebranie, poczem p. Molenda Józef odczytał protokół z ostatniego walnego zebrania, następnie p. Madejski zdał sprawozdanie z czynności zarządu za rok 1910, a skarbnik p. J. Mikołajczyk zdał sprawozdanie kasowe. Zarządowi uchwalono votum zaufania.

Nad rozdziałem funduszu wszczęła się ożywiona

dyskusya, gdzie na wniosek p. Języka uchwalono powiększyć fundusz żelazny do sumy 1000 koron, a fundusz pożyczkowy do 500 koron. Wnioski Zarządu towarzystwa przedstawił zebranym członkom p. Wyderka, a mianowicie: przystąpienia do organizacyi straży pożarnej miejskiej, którzy zgłosili się w liczbie 42. Sprawę tę przedyskutowano. Dochód z balu wyniósł, jak oświadczył p. Szkaradek, przewodniczący balowego komitetu, 1054 kor. 25 hal, z czego na fundusz wdów i sierot przeznaczono 700 koron, resztę zaś do funduszu podręcznego.

Wiec w sprawie koncesyi szynkarskich w Krakowie.

Wczoraj po południu odbył się w sali Klubu pocztowego wiec „przeciw uroszczeniom deputacyi szynkarzy w Wiedniu“, zwołany przez komitet, mający markę wybitnej partyjności w życiu publicznem, jako „narodowi“, pełni patryotycznych frazesów, klerykali.

Obrady te byłyby może przebrzmiały bez echa, gdyby nie fakt, jaki zaszedł przy końcu zebrania, fakt, świadczący nie tylko przeciwko minimalnej choćby powadze wiecu, lecz zarazem przekonywujący samych uczestników, jakiemi drogami dążą niektóre u nas jednostki do tuszowania wszelkiego rodzaju rzeczy dla nich niewygodnych. Przejdźmy jednakże pokrótce cały tok obrad.

Na wstępie obrano prezydyum, do którego weszli jako przewodniczący st. inspektor kolejowy p. Masłowski, jego zastępcy p. Stączek, prezes „Eleuteryi“ krakowskiej i p. Możdżeński, sekretarze: pp. Szymański i Cieplik.

Dłuższy referat na temat „Alkohol a hygiena“ wygłosił Dr. Stanisław Poźniak, poczem mówił poseł ludowy Witos o stanowisku ludności wiejskiej wobec walki z alkoholem. W dłuższym wywodzie wskazał pos. Witos na fakt, że lud wiejski przyjmuje gorąco akcyę zwolenników abstynencyi, akcya ta jednakże powinna się rozwijać w kierunku ściśle rzeczowym, od wszelkich namiętności antagonizmów rasowych.

Następnie przemawiali specyalnie przeciw rzekomym zakusom szynkarzy żydowskich celem rozpajania ludu pp. Dr. Wicherkiewicz, Bator, Kurzman, Szymański i Gołąb.

W obronie szynkarzy wystąpili Dr. Feldblum i Dr. Margulies, którym jednak nie pozwolono, szanując hasło wolności słowa, mówić i odebrano głos.

P. Szczuciński wystąpił ostro przeciw jednostkom, które używały swego wpływu dla wyrabiania koncesyi szynkarskich i postawił następującą rezolucyę:

Wiec potępia działalność tych jednostek, które przez swe wpływy w sprzedajny sposób pomnażają liczbę szynków i wyraża im pogardę; aby zaś sparaliżować działalność takich jednostek, wiec poleca prezydyum przeprowadzenie przy pomocy odpowiednich czynników noweli do ustawy o szynkarstwie, która rozporządzi, ażeby szynk w każdej miejscowości był zamknięty, gdzie tylko połowa ludności przynajmniej oświadczy się za jego zwinięciem.

I teraz stała się rzecz dziwna i dotąd jeszcze na żadnych wiecach publicznych niepraktykowana. Otóż prezydyum i uczestnicy wysłuchali mówcę w spokoju darząc go przytem od czasu do czasu długotrwałymi oklaskami, poczem rezolucyę powyższą postanowiono poddać przy końcu zebrania pod głosowanie. W międzyczasie jednak zapewne na skutek czyjejś interwencyi zadecydowało prezydyum nie dopuścić do uchwalenia powyższej rezolucyi. Mianowicie wystąpił pan prezes „Eleuteryi“ Stączek z „analogicznym“ (wedle jego zdania) wnioskiem, by tylko wyrazić radcom miejskim w Krakowie i we Lwowie podziękowanie za uchwałę o zamykaniu w niedzielę i święta szynków. Fakt tego niezwykłego krętactwa wywołał żywe głosy protestu wśród całego zebrania; oburzenie to wzrosło jeszcze więcej z chwilą gdy p. Stączek oświadczył że prezydyum wycofa (!?) tę rezolucyę i nie dopuści do tego, by ją uchwalono. Na sali powstało skutkiem tego zamieszanie, z różnych stron podnoszono okrzyki, że wiec wybrał prezydyum i że wiec ma prawo zażądać poddania wniosku p. Szczucińskiego pod głosowanie. Nastąpiła też sytuacya wcale niepochlebna dla inicyatorów zebrania, kiedy olbrzymią większością przeciwko siedmiu tylko głosom (na kilkuset obecnych) odrzucono rezolucyę prezesa „Eleuteryi“.

Wreszcie prezydyum nie widząc innego punktu wyjścia z tego fatalnego położenia, oświadczyło, że ustąpi z godności, jeśli wiec będzie się domagał przeprowadzenia uchwały wniosku p. Szczucińskiego i jeśli on swej rezolucyi nie cofnie. Wobec podobnego dictum — celem ratowania resztek „powagi“ zebrania, p. Szczuciński zrezygnował ze swej rezolucyi, i w ten sposób uruchomiono dalsze obrady.

Faktem jednakże pozostanie, że olbrzymia większość zgromadzenia chciała wyrazić pogardę jednostkom sprzedajnym, drugim znów faktem niezwykłe nadużycie prezydyum wiecu, popełnione na uczestnikach.

Wreszcie uchwalono szereg rezolucyj, których treść w zupełności już odpowiadała celom i zamiarom komitetu zebrania.

Nakoniec jesteśmy zmuszeni zaznaczyć, że wśród zebranych dali się zauważyć dość liczni osobnicy, a przyjaciele eleuterzystów krakowskich, którzy zwracali powszechną uwagę swym stanem, świadczącym w istocie o dzielnem propagowaniu wzniosłych haseł wiecu i walki z szynkarzami — sposobem iście oryginalnym i godnym podniesienia, bo przez namiętne i bezwzględne tępienie wszelkich trunków alkoholicznych... własnem podniebieniem.

Geszefty posłów wszechpolskich.

„Gazeta Poniedziałkowa“ była pierwsza, która odkryła całą ohydę posłów Paducha, Fidlera i Wiącka podając oryginały listów i dokumentów do wiadomości publicznej. Uczyniliśmy to na podstawie stenograficznego protokołu z wiecu w Tarnobrzegu, gdzie nasz współpracownik miał sposobność przekonać się o prawdziwości dowodów. Nie czyniliśmy tego dla senzacyi albo dla innych powodów, tylko wyłącznie i jedynie celem napiętnowania niegodnych czynów, pewnej grupy osób, która dorwawszy się poselstwa w sposób niegodny wyzyskiwała swój mandat poselski.

Inaczej na tę sprawę zapatruje się „Ojczyzna“, organ partyi wszechpolskiej, przeznaczonej dla ludu polskiego, która w sposób wprost wstrętny, urządza nagonkę na nasze pismo, posługując się przy tem całym stekiem kłamstw i stylem godnym kolegi po piórze — Paducha. Na zarzuty i kłamstwa nie będziemy odpowiadali. Konstatujemy tylko jedno: prosta uczciwość nakazuje przyznać nam, że nie będąc organem stojącym na usługach jakiejkolwiek istniejącej partyi, mamy jedynie na celu dokładne informowanie naszych Czytelników o wszystkiem, bez względu na to, jakie osoby i jakie partye w grę wchodzą. A jeżeli mimo niezbitych dowodów. jakich dostarczyliśmy i jakie w międzyczasie ogłoszone zostały przez „Ilustr. Kuryer Codzienny“, „Naprzód“ i inne pisma — „Ojczyzna“ dalej wszystkiemu przeczy, to służymy dalszymi szczegółami, chcąc zarazem dać więcej materyału do skargi. Oto o ile nam wiadomo posłowie Wiącek i Paduch — „pracowali“ także w innych powiatach, poza swoimi okręgami wyborczymi i że utrzymywali formalne biuro, dla wyrabiania koncesyi szynkarskich — Biuro to istniało w hotelu Guttmana we Lwowie i tam petentom udzielano posłuchań. Opłacało się im mnóstwo szynkarzy. Od jednego z szynkarzy żydów, sprowadzonego do owej kancelaryi poselskiej, zażądali wynagrodzenia 1000 kor., a gdy im szynkarz powiedział że pp. posłowie mogą tylko dla nich koncesye wyrabiać, otrzymał odpowiedź, że pracują dla całego kraju.

Jak właściciel hotelu p. Guttman zażądał od pp. posłów faktornego, nie chcieli mu nic dać, ale zaraz przenieśli się do innego hotelu. Pp. posłowie Wiącek i Paduch pracowali we Lwowie całkiem jawnie, o ich kancelaryi całkiem głośno mówiono i wszystkim szynkarzom radzono, aby szukali pomocy u nich. Pp. posłowie posługiwali się przytem także nazwiskiem p. Stapińskiego. (Vide: „Tygodnik Jarosławski.“)

Na razie tyle w odpowiedzi — „Ojczyźnie“.

Jak nam donoszą, rozprawa przeciw panu Kanarkowi, odbędzie się nie 10, lecz we wtorek t. j. 14 b. m.

Obronę p. Kanarka obejmuje prawdopodobnie mecenas dr Szalay z Krakowa, względnie dr Bromberg ze Lwowa.

Jak się z autentycznego źródła dowiadujemy oskarżony będzie prowadził dowód prawdy, że poseł Wiącek świadomie pomagał Paduchowi w jego interesach. Aby rozprawy nie odraczać, przybędą z p. Kanarkiem, świadkowie do Tarnobrzega.

Przykre wrażenie wywołała w sferach sądowych, inspirowana notatka w pismach, że na rozprawę udadzą się posłowie: Ptaś, hr. Skarbek i Maślanka, a to celem rzekomego zbadania na miejscu dokumentów, mających być przedłożonymi sądowi.

Otóż dowiadujemy się, że na rozprawie dnia 14 b. m., żadnych dokumentów oskarżony przedkładać nie będzie, gdyż dokumenty te, zaofiarowane w swoim czasie prezesowi Koła polskiego, odnoszą się do posłów, Paducha i Fidlera, a nie p. Wiącka, którego partya wszechpolska, jako rzekomo najmniej obciążonego, nakłania do wniesienia skargi, w nadziei, że oskarżony ulęknie się groźby i odwoła poczynione zarzuty.

Otóż donoszą nam, że również z łona partyi ludowej, udadzą się na rozprawę trzej posłowie z wiceprezesem p. Stapińskim na czele, by być świadkiem całej rozprawy.

Proszeni jesteśmy o zawiadomienie redakcye poszczególnych pism, by wobec masowych zgłoszeń redakcyi pism krajowych i zagranicznych, zechciały zgłosić udział swych reprezentantów przy stole dziennikarskim w sądzie jak najwcześniej, gdyż ze względu na szczupłość miejsca późniejsze zgłoszenia mogą być bez skutku.

Przyjaciół

naszego pisma **prosimy**, by żądali **„Gazety Poniedziałkowej“** we wszystkich lokalach publicznych, dworcach kolejowych oraz miejscach kąpielowych i uzdrowiskach w kraju i zagranicą.

Kronika.

Z niedzieli. Sezon karnawałowy należy już do przeszłości. Wszystko powoli zaczyna wracać do dawnego stanu. Wszędzie widoczne uspokojenie. Za czasów karnawału dni świąteczne miały bardzo burzczuczny i burzliwy prolog i epilog. Teraz za dni postu sytuacya gruntownej uległa zmianie. Dawniej ranki niedzielne obfitowały w różne przygody i w mniej lub więcej groźne konflikty między wracającymi z zabaw danserami z jednej, a reprezentantami władzy, udekorowanemi w półksiężyc na walecznej piersi, z drugiej strony. Wczorajszej niedzieli „było inaczej“. Pomimo nieznacznego oddalenia od „pierwszego“ na mieście wczesnym rankiem panowała nadspodziewania cisza iście grobowa. Oczywiście były także wyjątki, które od tej reguły się wyłamały i zwłaszcza w okolicy dworca kolejowego wykrzykiwały nad ranem pod adresem... postu, uniemożliwiającego zabawę na szerszą skalę. Do walki jednak i „rąbaniny“ wojskowo-cywilnej tam nie przyszło z tej prostej przyczyny, że wojaków wcale nie było.

Jeżeli już mowa o niedzieli, to należy stwierdzić, że wprawdzie zawitała ona pod znakiem niepewności odnośnie do pogody, a nawet przy akompaniamencie drobnego deszczyku, to jednak około południa horyzont zachmurzony rozwidnił się i blaski słoneczne dały nam przedsmak prawdziwej wiosny. Dzięki prześlicznej pogodzie Linia A-B zaroiła się nieprzeliczonym tłumem, który do późnego południa kłębił się w rynku. Że produkcye orkiestry wojskowej, wygrywającej przez całe południe w rynku różne „kawałki“, były doskonałą dla tłumów atrakcyą, nie potrzeba chyba dodawać. Po południu niebo znów zakryło się chmurami, temperatura znacznie się oziębiła, później nawet deszcz począł padać. Toteż miast spaceru wolało wielu wybrać restauracyę lub kawiarnię, nie zważając wcale na to, że równocześnie grzmiała „Eleuterya“ na swoim wiecu w sali klubu pocztowego na wszelaką trunkowość.

Straszny wypadek. To, co się stało wczoraj wieczorem około godziny szóstej przed gmachem teatru miejskiego, zmusza nas do podniesienia głosu publicznego przeciwko tym, którzy w tym wypadku zawinili, sądzimy bowiem, że przez to zwrócimy uwagę czynnikom, które powinny ze swej strony poczynić wszystko, aby więcej tak straszne wypadki nie miały miejsca.

Dojazd do teatru miejskiego jest w ten sposób urządzony, iż stanowi wycinek koła, otoczony z jednej i z drugiej strony niską baryerą. Poza jej częścią wewnętrzną urządzony jest latem skwer pełen kwiatów; część zaś zewnętrzna jest tak nieszczęśliwie skonstruowana, że za baryerą jest prawie metrowy spad. Każdy, który o tym spadzie nie wie, może łatwo uledz wypadkowi ciężkiego uszkodzenia ciała, a nawet — jak to miało miejsce wczoraj — ponieść śmierć.

Jest rzeczą wprost niewytłumaczoną, iż po tylu w tem miejscu nieszczęściach, ze strony zarządu miasta nie poczyniono odpowiedniej przebudówki, któraby raz na zawsze usunęła nawet ewentualność jakiegoś nieszczęśliwego zdarzenia. Chyba po takiem nieszczęściu, jakie miało miejsce wczoraj, zarząd miasta i odnośne organy magistratu bezzwłocznie przystąpią do zniesienia tej prawdziwej Scylli i Charybdy.

Wczorajszy nieszczęśliwy wypadek miał przebieg następujący:

W licznem towarzystwie najbliższej rodziny wracała wczoraj z teatru po ukończeniu przedstawienia popołudniowego p. Marya Mutkowska, osoba około siedmdziesięcio-letnia, teściowa powszechnie znanego i cenionego radcy miejskiego p. Karola Markusa. Wstąpiła na murowaną baryerę, a nie widząc, z powodu panujących tam ciemności, pogłębienia z drugiej strony gruntu, stąpiła pewną nogą. Nie napotkawszy na stały grunt, upadła poza baryerę, uderzając głową o wybrukowany kamiennemi tabliczkami chodnik. Rzucono się na ratunek. Podniesiono panią Mutkowską, jednak nie dawała ona znaku życia. Zawezwano natychmiast pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz zarządził środki zaradcze. Wszelkie jednak usiłowania jego pozostały bez rezultatu. Zwłoki odwieziono do mieszkania prywatnego p. Markusa przy ulicy Starowiślnej. Bezpośrednim powodem śmierci było pęknięcie czaszki.

Zaznaczyć przytem musimy, że jest to już trzeci w tem miejscu nieszczęśliwy wypadek.

Ś. p. Ewa z Karśnickich Maćkowska. Pogrzeb śp. E. Maćkowskiej, żony redaktora „Nowej Reformy“ odbył się w sobotę o 4 po południu ze szpitala św. Łazarza wprost na cmentarz krakowski, przy licznym bardzo udziale publiczności. Zjawili się w wielkiej liczbie dziennikarze krakowscy ze wszystkich redakcyj, grono współpracowników „Nowej Reformy“ w komplecie, nadto liczne grono znajomych i przyjaciół zmarłej.

Wspomnienie pośmiertne. W ubiegłym tygodniu zmarł w Krakowie Ignacy Deiches, kupiec w 66 roku życia. Zmarły cieszył się powszechnym szacunkiem i sympatyą we wszystkich sferach naszego miasta. Z niezwykłą prawością charakteru łączył się u niego głęboki rozum i rzadko spotykana dobroć i uczynność. Każdemu w potrzebie spieszył z pomocą, wszędzie służył radą i czynem, ból i cierpienia koił, waśnie łagodził. Wyjątkowe też było jego pożycie rodzinne, stawiano go powszechnie jako przykład wzorowego męża i ojca.

Wyrazem tej sympatyi i żalu po śmierci zmarłego był jego pogrzeb, który odbył się w dniu 1 marca br. Tłumy publiczności ze wszystkich sfer pospieszyły, aby mu oddać ostatnią przysługę.

Zmarły pozostawił wdowę, Elżbietę z Goldwasserów, oraz osierocił czworo dzieci: Dra Adolfa Deichesa prokurzystę Tow. kred. i Dra Izydora Drobockiego adwokata w Mościskach oraz córki; Julię Gertlerową, żonę znanego lekarza i Stefanię Katzową zamężną za starszym inżynierem w Stanisławowie.

Cześć jego pamięci!

Sprawa domu P. Żahlera na Salwatorze w świetle prawdy. Piszą nam ze Zwierzyńca: Nawet konserwatorowie krakowscy nie mogą dopatrzeć się w budowie tegoż domu, przytykającego do murów starego cmentarzyska ujmy i zeszpecenia kościoła św. Salwatora. Nawet żaden ze zwierzynieckich delegatów parafialnych i sąsiednich obszarów dworskich: Bielany i Przegorzały, nie żąda zburzenia tegoż domu — tylko znany z czasów ś. p. Brzeziny ksiądz Mytkowicz, złączywszy się z szewcem Krupą, „przybysiem“ zwierzynieckim Russkiem, podmajstrzym p. Torbego, Ludwikiem Sikorą, wziąwszy do pomocy agitatora rady powiatowej, podżegacza w gminach podmiejskich dra Stafieja, pod egidą proboszcza parafialnego, eks-służącego kolejowego p. Matza i eks-żandarma p. Tchórzewskiego, rozpoczęli szereg intryg i wieców konsekwentnie podburzających miejscową ludność podmiejską, uchwalających zburzenie tegoż domu i wykazując bezpodstawnie winę wszystkich władz i kierowników budowy tegoż domu, postanowili wobec mających nastąpić wyborów do Rady miasta wzajemnie się popierać, stawiając kierownika tych intryg, chytrze się ukrywającego dra Stafiego na radcę ze Zwierzyńca, a ekstationsdienera kolejowego Matza na radcę z Półwsia, którzy mają deklarować zniesienie magistratu m. Krakowa do zburzenia tegoż domu, ubliżającego powadze kościoła św. Salwatora, a poczciwy sąsiad, arcy-katolik, ofiarowuje sąsiednią parcelę na sprzedaż za cenę pięć razy większą, niż ją nabył przed kilku tygodniami. Na wiecach brzmi groźba zawalenie tegoż domu, bomby niewinne, roźniesienie domu, a tymczasem dom moknie — rekurs już ośm miesięcy zalega w magistracie, a biedni parafianie mają płacić za te wszystkie intrygi.

I już się tam na wróblu poznali! W piśmie „Rewera“, wychodzącym w Stanisławowie, znajdujemy następujący udatny czterowiersz:

Kto-to?
Przyleciał niedawno z Krakowa
I postać nowa i głowa nowa
A chociaż wleciał w dyrektorskie pielesze
Czy trza, czy nie trza wciąż plecie o strzesze.
Wróbel.

Ot, los komedyanta politycznego!

Echa sprawy ks. Zimermana. W ubiegłym tygodniu miał się odbyć w Zakopanem odczyt p. Bronisława Wróblewskiego p. t. „Sprawa ks. Zimermana, a zajścia na uniwersytecie Jagiellońskim“. Odczyt ten zgłoszono u władz w swoim czasie należycie i nie spodziewano się, że dwie godziny przed odbyciem się odczytu, komisarz klimatyki oświadczy, iż wrazie odbycia odczytu, spotkać się mogą z oporem czynnym tutejszych sokołów... z powodu czego zabrania urządzenia odczytu.

Nolens, volens musiano się zgodzić na to i następnego dnia urządzić na podstawie § 2 w jednym z pensyonatów zebranie, na którym odczyt prelegent wygłosił.

Związek powszechny artystów polskich w Krakowie. We środę dnia 1 marca b. r. na zebraniu wydziału „Związku powszechnego artystów polskich w Krakowie“, dokonano wyboru zarządu wykonawczego, do którego weszli jako prezes Leon Kowalski, zastępcy prezesa Jan Raszka i Henryk Kunzek, sekretarz Eugeniusz Kazimirowski, zastępca sekretarza Witold Rzegociński, skarbnik Leonard Stroynowski, gospodarzem stowarzyszenia obrano Kaspra Żelechowskiego.

Dalsze wpisy na członków przyjmuje sekretarz stowarzyszenia Eug. Kazimirowski we wtorki i piątki od godziny 5—6 wieczorem, ulica Batorego l. 25 parter.

Wiedeński Bank Związkowy. Z Wiednia donoszą: Na wczorajszem posiedzeniu Rady administracyjnej wied. Banku związkowego przedłożyła dyrekcya bilans za rok 1910, wykazujący zysk brutto kor. 24,352.990·68, to jest o kor. 1,147.000 większy aniżeli było to w roku poprzednim, czysty zysk 13,446.261 kor. 67 hal. — Na wniosek dyrekcyi uchwaliła Rada administracyjna przedłożyć walnemu zgromadzeniu w dniu 4 kwietnia b. r. wniosek o zasilenie funduszu rezerwowego kwotą 540.946·— kor., funduszu emerytalnego kwotą 400.000 kor. Wypłatę dywidendy ustalono w kwocie kor. 30 (trzydzieści) od akcyi, co równa się 7 i pół procent. — Resztę 1,536.461 kor. uchwalono przenieść na rachunek roku przyszłego.

Z Ustredni Banka Ceskych sporitelen. Na posiedzeniu Rady nadzorczej z dnia 26 lutego 1911 postanowiono przedłożyć Walnemu zgromadzeniu wniosek rozdziału zysku za rok 1910 w kwocie:

kor. 1,824.212·54 (o kor. 742.411·96 więcej, jak w 1909) jak następuje:

kor. 750.000·— z tytułu 5 pr. dywidendy z 15 milionów koron, t. j. koron 20·— od akcyi;

kor. 1.030.000·— na dotacyę funduszów rezerwowych, a mianowicie:

do funduszu właściwych kor. 630.000,

do funduszu ewentualnych strat, mogących powstać z interesów kredytowych kor. 250.000,

do funduszu pensyjnego funkcyonaryuszy banku kor. 150.000,

kor. 44.212·54 jako pozostałą resztę przeprowadzić na nowy rachunek. Obrót roczny wynosił 7 miliardów koron,

kapitał akcyjny kor. 25,000.000·—,

fundusz rezerwowy po dotacyi kor. 2,030.000.—

wkładki oszczędności około koron 115,000.000,

emit. własne pupilarne obligacye bankowe kor. 50.000.000·—.

Stanisław Bursa, śpiewak estradowy, profesor śpiewu, znany zaszczytnie szczególniej w Galicyi zachodniej oraz w Poznańskiem z swej artystyczno-muzycznej działalności, wybiera się w podróż artystyczną po większych miastach Galicyi wschodniej. Pan Bursa wystąpi w Stanisławowie, Stryju, Brzeżanach, Złoczowie, Samborze i t. d. z odczytem (na dochód miejscowych kół T. S. L.) ilustrowanym pieśnią, produkcyą, jakiej dotąd nie próbował żaden z polskich śpiewaków. Przedmiotem odczytu będzie: „Pieśń polska w swym artystycznym rozwoju“, który wygłaszając, odśpiewa prelegent utwory najwybitniejszych pieśniarzy polskich od Karpińskiego począwszy, a skończywszy na najmłodszym Bolesławie Wallek-Wallewskim.

Zatarg turecko-grecki. Z Konstantynopola donoszą: Minister spraw zagran. zawiadomił posła greckiego, że Turcya wysłała podpułkownika sztabu jeszcze na granicę dla zbadania zajść dla przedłożenia zarządzeń, celem zapobieżenia takim zajściom na przyszłość.

Straszny pożar. Z Minneapolis donoszą: Wdzielnicy handlowej szalał wczoraj pożar. Szkoda wynosi 5 milionów dolarów.

Wizyta króla bułgarskiego. Z Wiednia donoszą: Król bułgarski złożył wczoraj przed południem cesarzowi 1-godzinną wizytę i wyraził podziękowanie za życzenia do 50-lecia urodzin.

Wypadki awiatyczne. Z Paryża donoszą: Balon „Albatros“ spadł ze znacznej wysokości. 6 jadących odniosło ciężkie obrażenia.

Z Liworna donoszą: Na wyspie Gorgona spadł monoplan z oficerem Boqua, który wzleciał w Nicei. Przy wylądowaniu monoplan doznał znacznych uszkodzeń, oficer lekkie okaleczenia. Droga przebyta wynosi 209 klm.

Nabycie akcyi w fabryce cukru. Z Pragi telegrafują: „Union“ donosi: Firma „Scheller i Ska“ nabyła większość akcyi fabryki cukru w Untar-Budschitz. Cena akcyi wynosi 975 koron. Firma ta posiada kapitał akcyjny w sumie 600.000 kor.

Nowa fabryka cukru. Z Pragi telegrafują: Na odbytem zgromadzeniu osób interesowanych postanowiono wybudować akcyjną fabrykę cukru w Modrau przy Pradze.

Z życia książek.

Pan mecenas, komedya satyryczna Leopolda Suessera, osnuta na tle stosunków adwokackich, która była graną w Krakowie i Sosnowcu z wielkiem powodzeniem, wyszła obecnie drukiem. Zastrzegając sobie na później obszerniejszą ocenę udatnego utworu scenicznego, zaznaczamy, że książka ta ozdobiona pomysłową winietą, jest nader starannie wydana.

Telegramy.

Obrady cukrowników.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przy licznym udziale członków odbyło się w sali giełdy zbożowej walne zgromadzenie Związku środkowo-czeskich fabrykantów cukru pod przewodnictwem wielkiego przemysłowca Yrossa. Przewodniczący oznajmił, że rozbiły się rokowania, jakie toczyły się przed niedawnym czasem między fabrykantami cukru, a producentami buraków. — Tylko między poszczególnymi fabrykantami cukru, organizacyami producentów buraków toczą się dalej rokowania, które n. p. w Czeskim Brodzie doprowadziły do porozumienia. Przewodniczący oświadczył dalej, że kartel cukrowy upadł wskutek chciwości niektórych fabrykantów. Wkońcu uchwalono rezolucyę opowiadającą się przeciw zaprowadzeniu podatku przy odbiorze towarów z okrętów kursujących na Elbie.

Wizyta króla bułgarskiego.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*). Król bułgarski Ferdynand rewizytował wczoraj cesarza, aby mu podziękować za przysłane mu z okazyi 50 letniej rocznicy urodzin życzenia. Król Ferdynand bawi w Wiedniu incognito. Wizyta trwała blizko godzinę. Król bułgarski był ubrany w tużurek i cylinder z bukietem fiołków w butenierce.

Nowe działa oblężnicze.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*) — W Skodawerke skonstruowano nowy rodzaj dział oblężniczych, które przewyższają wszystkie dotychczasowe. Działa te wyrzucają pocisk na 2 tysiące metrów. Władze wojskowe poczyniły już liczne zadawalające próby. Nowe działa są przewożone na szynach.

Modnisia w opresyi.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Wczoraj w południe pojawiła się na Kaertnerstrasse pewna dama w szarawarach (jupe culotte). Niezliczony tłum zebrał się w pobliżu niej, towarzysząc jej szydzącymi okrzykami i śmiesznemi uwagami aż na Schwarzenplatz.

Przeciwko pornografii.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). „Morgen“ donosi, że przy prezydyum wiedeńskiej policyi będzie utworzony dział kontroli przeciwko rozszerzaniu pornograficznej literatury. Zarząd tej kontroli będzie w ciągłej styczności z europejskiemi, tego rodzaju podobnemi władzami.

Gratulacye austryackiego cesarza dla Włoch.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Do „Morgen“ telefonują z Rzymu: Cesarz Franciszek Józef wyśle z okazyi jubileuszu na ręce królę włoskiego pismo odręczne. Treści będą życzenia monarchy dla włoskiego narodu. Pismo to wręczy jeden z wysokich dygnitarzy. Wizyta bowiem jednego z członków domu panującego jest z powodu naprężonych stosunków z papieżem niemożliwą.

Zatonięcie.

Budziejowice. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W niedzielę popołudniu w Malta, w pobliżu Złotego Mostu, w środku miasta, przewróciła się łódź z czterema uczniami szkoły handlowej. Dwóch z nich utonęło.

Piorun w kościele.

Berlin. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Podczas nabożeństwa w kościele w Ulmbach, w którym ogromnie dużo zgromadziło się ludzi, uderzył piorun w budynek kościelny, przyczem poranił więcej lub mniej ciężko wiele osób.

Przeciw uniwersytetowi czeskiemu.

Berno. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W sali Domu niemieckiego odbyło się zgromadzenie manifestacyjne Niemców, zamieszkałych w Bernie, przeciw zamierzonemu utworzeniu tam uniwersytetu czeskiego. Zgromadzenie miało przebieg spokojny. Zapadły na niem rezolucye, zawierające protest przeciw uniwersytetowi czeskiemu.

Tow. dla zwalczania raka.

Wiedeń. Austr. Tow. dla zwalczania raka odbyło wczoraj w auli Uniwersytetu pierwsze uroczyste posiedzenie. Cesarza zastępował arc. Leopold Salvator; przybył także arc. Rainer, dalej w zastępstwie rządu min. Stürgh, arcybiskup Nagel, prezydent Akademii Umiejętności prof. Suess i w. i. osobistości. Po mowie powitalnej rektora Uniwersytetu dr Bernatzika, przemawiał prezydent Tow. radca dworu baron Eiselberg. Następnie arc. Leopold Salvator podniósł zainteresowanie monarchy dla Tow. nad którem objął protektorat i wyraził najlepszą nadzieję skutecznej działalności Tow., min. hr. Stürgkh w dłuższej mowie omówił działalność Tow. i zapewnił je o poparciu rządu. Następnie prof. Uniwer. dr Frankel wygłosił odczyt o proklemie raka.

Groźny zatarg.

Cancale. (Francya). Gdy onegdaj popołudniu około 1500 rybaków odbywało zgromadzenie, rozeszła się nagle pogłoska, że właściciele okrętów dali rozkaz do powrotu okrętów. Tłum pospieszył do portu i szturmem zawładnął okrętami. Przyszło do starcia między właścicielami i rybakami, przyczem żandarmerya inteweniowała. 60-letnia kobieta, która chciała wyprowadzić syna z tłumu zmarła na udar serca. Rybacy podążyli pod dom prezydenta syndykatu właścicieli okrętów i obrzucali go kamieniami. Syn prezydenta dał na postrach strzał w powietrze. To były sygnałem do ponowienia ataku. Żandarmerya tymczasem otrzymała posiłki i rozprószyła wzburzony tłum, poczem nastał spokój. Kilku żandarmów i 20 rybaków odniosło okaleczenia. Dla utrzymania porządku przybył tu batalion piechoty.

Dział ekonomiczny.

Bank Živnosteński. W tych dniach odbyło się posiedzenie Rady zawiadowczej Živnosteński banki w Praze, na którem przedłożono bilans na rok 1910. Czysty zysk wynosi koron 4,793.133. Uchwalono przedłożyć wniosek walnemu zgromadzeniu akcyonaryuszy, które odbędzie się dnia 12 bm. po statutowej dotacyi funduszów rezerwowych w kwocie kor 241.908, o wypłacenie 7 prc. dywidendy, jak w roku ubiegłym z kapitału akcyjnego K 40,000.000. (Emitowane w r. 1910 akcye w kwocie K 20,000.000 oprocentowane po 4 prc. i mają takowe dopiero od r. 1911 prawo do dywidendy). Dalej mają być przekazane funduszowi rezerwowemu na 4 prc. obligacyi bankowych własnej emisyi K 100.000, a funduszowi rezerwowemu w myśl § 76 ustęp 7 statutów koron 400.000, a przeszło K 500.000 mają być przeniesione na nowy rachunek.

Ze względu na znaczne rozszerzenie interesu, podwyższyła Živnostenska banka w roku ubiegłym kapitał akcyjny z K 40,000.000 na K 60.000.000 i z tego też powodu fundusze rezerwowe zostały znacznie zasilone. Między innymi stworzyła „Warszawski Bank Przemysłowy w Warszawie“ z kapitałem akc. Rb. 3,000.000, Krajowy Bank Przemysłowy w Budapeszcie z kapitałem akc. K 2.000.000, akcyjne Towarzystwo czeskiego browaru w Pilznie z kapitałem akc. K 3,000,000, dalej przemieniła znaną firmę Novak i Jahn na akcyjne Towarzystwo i w. i.

ŽIVNOSTENSKÀ BANKA
W KRAKOWIE, RYNEK 17.
kupuje i sprzedaje papiery wartościcwe, jak **losy, renty, listy zastawne, akcye, obligacye.** Monety zagranicznej, **marki, franki, ruble, dolary.** Załatwia **wszelki do rodzaju interesa bankowe.** Uskutecznia szybko **zlecenia giełdowe, przekazy na miejsca kąpielowe i zagraniczne.**

Korespondencye.

Tarnów, dnia 4 marca 1911.

(*Kadencya sądu przysięgłych Z Rady wyznaniowej. Z Rady miejskiej.*)

W samą środę popielcową rozpoczęły się rozprawy przed c. k. Trybunałem Sądu przysięgłych w Tarnowie, na razie rozpisane na 8 dni. Pierwszą była rozprawa przeciw Kaganowi Janowi i Parkoszowi Ignacemu, obu z powiatu mieleckiego, o zbrodnię rabunku, ciężkiego uszkodzenia ciała i kradzieży. Po półtoragodzinnej rozprawie, której przewodniczył radca Nenyczko, a oskarżał zast. prokuratora, Rożański, przysięgli uznali Kagana winnym, zaprzeczyli jednak winie ze strony Parkosza. Kagana zasądzono na 5 lat więzienia.

Nie wiemy czyja to wina, ale podczas kadencyi Sądu przysięgłych kiedy bądź co bądź więcej ludzi się w sądzie „kręci“, nie powinno się instalować wodociągów i zmuszać interesentów do sztuk akrobatycznych.

Instalatorzy wykopali w sieni pod podłogą budynku sądowego, który niegdyś był klasztorem Bernardynek, dwie trupie czaszki. Gdyby one mówić umiały? Czyby one przypadkowo nie opowiedziały historyi podobnej do znanej historyi Barbary Ubryk?

We środę ukonstytuowała się tutejsza Rada wyznaniowa. Jak można było się spodziewać, prezesem został nadal p. Józef Maschler. Ponieważ ten jednak od dłuższego czasu jest obłożnie chory, i swojego urzędu wykonywać nie może, szukano za wiceprezesem, któremu przypada teraz ważna czynność zarządu. Między innemi wyłoniła się kandydatura p. Leona Schwanenfelda, budowniczego i przemysłowca. Nie przesądzając na razie sprawy, zdaje się nam, że wybór ten nie jest zły. Spodziewamy się, że nowy wiceprezes dołoży wszelkich starań, aby utyskiwania i narzekania na „kahał“ nie były tak powszechne. Do Przełożeństwa weszli pp. B. Maschler, E. Baron i M. D. Brandstatter.

We czwartek odbyło się posiedzenie Rady miejskiej. Przed przystąpieniem do porządku dziennego burmistrz doniósł Radzie o rezultatach, jakie odniosły obie deputacye u p. Ministra kolei. O pierwszej deputacyi donieśliśmy już zeszłego tygodnia. We środę była znowu deputacya złożona z 7 członków Rady z burmistrzem na czele na dworcu kolejowym, gdzie się p. Minister godzinę zatrzymał i ponownie żądania gminy przedstawili. Między innemi przyrzekł p. Minister, że stara rudera zasłaniająca dworzec i szpecąca plac przed dworcem usuniętą zostanie.

W sprawie udzielania sali ratuszowej na zgromadzenia zapadła uchwała, że dla posiedzeń i zgromadzeń o ściśle ograniczonej i niewielkiej ilości osób ma nasz burmistrz prawo decydować o udzieleniu tejże, za odstąpieniem zaś tejże na zgromadzenia ludowe decyduje magistrat.

Interpelacya r. Smalca w sprawie nieporządków i niezmiernego błota po ulicach miasta, wywołała bardzo ożywioną a po części nawet namiętną dyskusyę. Burmistrz przyrzekł złemu jak najprędzej zaradzić.

Na interpelacyę r. Dra Rapapporta w sprawie rozpoczęcia akcyi budowy tanich mieszkań burmistrz prosił o usprawiedliwienie zwłoki nawałem spraw inwestycyjnych. Jeszcze w tym miesiącu przyjdzie Magistrat na Radę z odpowiednimi wnioskami.

R. dyr. Trochanowski w przeszło półgodzinnym wywodzie przedstawił wynik chemicznego badania wody z wodociągu miejskiego. Nie będziemy powtarzali całych kolumn cyfr. Powtórzymy tylko końcowe zdanie orzeczenia, które opiewa: „Woda zasilająca wodociąg miasta Tarnowa ze stanowiska chemii, hygieny, jest dobrą, zdrową do picia, również dobrą do wszelkich celów gospodarczych“. Z badania chemicznego również wynika, że mamy wodę lepszą jak Kraków.

Załatwiono jeszcze kilka mniej ważnych spraw; jak: zakupno części realności poszkolnej, należącej do funduszu szkolnego krajowego, wynajęcie schronisk dla pachołków z biura opłaty gminnej spożywczej, wynajęcie kilku mieszkań w budynku funduszu teatralnego, rozpisanie konkursów, poczem na tajnem posiedzeniu zamianowano kilku urzędników i naczelnika straży.

Dębica 3 marca 1911.

(*Spis ludności, życie towarzyskie, wybory gminne i w Towarzystwie wzajemnego kredytu*).

Dębica należy wprawdzie do rzędu najmniejszych miasteczek w kraju, składa jednak dość często dowody, że dąży naprzód i umie od drugich się uczyć.

Spis ludności stwierdził jednak niestety niemal ubytek ludności, tak że z przyłączoną częścią Kawęczyna, liczy obecnie Dębica 4900 mieszkańców. Pewnego rodzaju wyludnienie nastało mianowicie wśród biedniejszej ludności żydowskiej, która stale emigruje za zarobkiem. Spis ludności wypadł nadto na czas wyjazdów świątecznych tutejszej młodzieży szkolnej gimnazyalnej, której 70 procent pochodzi z powiatu względnie okolic dalszych.

Tutejsza inteligencya stanowiąca nieliczną zresztą kolonię nie przewyższającą liczby 150 głów — żyje na ogół w sposób typowo małomiasteczkowy — pogrążona i w biedzie materyalnej i nieczynności duchowej, ale owszem, n. p. w karnawale lub w okresie wyborczym budzi się i poczyna się ruszać, ale znów niedługo wraca do dawnego stanu uśpienia i kart. Przyczyna złego leży w tych właściwych Dębicy warunkach, które już uświęciła długoletnia tradycya.

Dębica jest przedewszystkiem przy liczbie 150 przedstawicieli inteligencyi, siedzibą 17, słowami siedmnastu towarzystw, noszących miano kulturalnych. Jestto następstwem t. z. „polityki“, t. j. do podstaw sięgającego rozdwojenia, a mianowicie otwartej wojny między plebanią a magistratem. Zjawisko zaiste rzadkie. Ponieważ obecny burmistrz, człowiek zapobiegliwy i szczery, grupujący około siebie zastęp tutejszej inteligencyi — nie chce ustąpić swego stolca poplecznikowi plebanii, człowiekowi i miernych zdolności i żadnych zgoła zasług — zatem plebania, przy każdej sposobności wytacza mu wojnę — czyto gdy chodzi o bruki — czy o oświetlenie — czy regulacyę ulic — nazwę placu i t. d. Tę „politykę“ plebanii osądziła należycie miejscowa inteligencya — odmówiwszy miejscowemu proboszczowi swych głosów — przy wyborze radnego z I koła wyborczego. Ks. proboszcz wszedł wprawdzie do nowej Rady gminnej, nie otrzymał atoli 15 głosów inteligencyi, która ostentacyjnie wstrzymała się od głosowania na niego. Słusznie też wskazywano przy tej sposobności, że miejscowy rabin umiał uszanować swe stanowisko i do akcyi wyborczej ani się nie mieszał — ani, chociaż uprawniony, głosu nie oddał.

Wybory zapewniły mimo zakusów kliki przeciwnej obecnemu burmistrzowi mag. farm. p. Jaklińskiemu, poważną większość w Radzie we wszystkich trzech kołach, i życzeniem wyborców jest, aby ze znaną energią rządził gminą a częściowo i powiatem, do którego jest delegatem.

Plebania wzięła jednak w 5 dni po wyborach gminnych — srogi odwet na burmistrzu i inteligencyi.

W rękach ks. proboszcza i jego szwagra, niedoszłego kandydata na burmistrza, spoczęła dyrekcya tutejszego Towarzystwa wzajemnego kredytu — instytucyi finansowej — niestety jednak w najwyższym stopniu partyjnej.

W lutym b. r. miały nastąpić wybory dyrekcyi i rady nadzorczej. Wśród członków Towarzystwa przeważało zapatrywanie, że dwaj szwagrowie ks. proboszcz Wolski i p. Hobicki, nie powinni nadal zatrzymać godności dyrektorów — względnie dobrze płatnych urzędów, bo dyrekcya taka ani nie może być dość bezstronną, ani dość ścisłą w urzędowaniu — tembardziej, że trzecim dyrektorem jest ich manekin, wprawdzie „piśmienny“ — ale zgoła z rachunkowością nie obeznany mieszczanin tutejszy, również służący plebański, niejaki Brniak.

Zrobiono przeto propozycyę burmistrzowi miasta, aby wszedł do dyrekcyi jako trzeci, jedynie dla pewnej równowagi. Burmistrz widząc, że temu słusznemu życzeniu ludności sprzeciwi się plebania, gdyż straciłaby i część wpływów i poważnych dochodów — propozycyi nie przyjął — i zgodził się jedynie na wybór do rady nadzorczej.

To życzenie plebania pozornie przyjęła — i wstawiła burmistrza na listę członków przyszłej rady nadzorczej; równocześnie jednak odbito z polecenia dyrekcyi do 1000 kartek głosowania z przekreślonem już w drukarni nazwiskiem burmistrza. Oczywiście burmistrz do rady nadzorczej nie wszedł, a dla tem większej zemsty wstawiono w jego miejsce ograniczonego mieszczucha, demoralizując w ten sposób „młodszą brać“ w narodzie.

Scen, które się rozegrały na sali Walnego Zgromadzenia, nie opisze żadne pióro. Niewiadomo, które nadużycie było większe: czy przekupstwo, stwierdzone jawnie przez posła parlam. Siwulę, czy gwałt, usuwanie niesympatycznych mowców i ich wniosków, zamykanie dyskusyi przed zapisaniem się do głosów, czy agitacyjna mowa ks. proboszcza — przeciw czemu wszystkiemu zaprotestował drugi poseł p. Jedynak. Koroną tego dzieła zemsty i chciwości ks. proboszcza — było głosowanie, bez komisyi skrutacyjnej, bez imiennego stwierdzania liczby oddanych głosów, bez urny wyborczej, a z nieograniczoną liczbą czapek i kapeluszy, do których zwolennicy ks. proboszcza pełnemi garściami „zbierali“ kartki głosowania. Skutek zaniepokoił jednak niemało aranżerów tej zajadłej hecy. Jakkolwiek obecna w sali inteligencya i grupa 64 imiennie zwanych przyjaciół politycznych posłów Siwuli i Jedynaka nie głosowała — to przecież przyjaciele plebanii dostarczyli na sali — zdolnej pomieścić najwyżej 450 ludzi (10 m. długa, 8 m. szeroka sala, po 5 osób na 1 m^2, pomieścić może tylko najwyżej 450) głosów, uznanych przez dyrekcyę za ważnych aż **864**, a zatem o 414 za wiele. Wśród dyrekcyi zapanowała konsternacya, bo nie wie, co z tymi niepotrzebnymi głosami zrobić, tembardziej, że ich ukryć nie można, a protest z motywami odszedł i do sądu handlowego i do Związku Towarzystw zarobkowych i do konsystorza biskupiego.

Wynik głosowania był jednak w znacznym stopniu także klęską stronnictwa ludowego, którego widomi przedstawiciele pp. posłowie Siwula i Jedynak, winni mieć odtąd naukę, która oby ich nie kosztowała całej wartości ich mandatów poselskich. Przyjaciele plebanii oświadczają bowiem głośno, że Walne Zgromadzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu było próbą sił i przygrywką, do najbliższych wyborów parlamentarnych i sejmowych.

Upadek zaś wspomianych posłów, byłby jednak stratą znaczną dla powiatu, który swym posłom wiele w krótkim czasie zawdzięcza. Nie mieszając się do wielkiej polityki, byli obaj posłowie czynni i pożyteczni na bliższym terenie — zawinili jedynie tem, że fałszywym przyjaciołom zawierzyli.

Co do p. burmistrza Dębicy, to on powinien się na zawsze uleczyć z wszelkich złud, że doprowadzi do porozumienia i zgody z ludźmi, którzy nie wahali się wzywać imienia Bożego — a przygotowali równocześnie kruczki i sztuczki, których ojcem duchowym jest Belzebub.

Dla pocieszenia, urządziła sobie pewna grupa inteligencyi, zrażona do „polityki“, barwną zabawę kostyumową w dniu 25 lutego, i bawiła się ochoczo, przy węgierskim szampanie i śpiącej muzyce, aż do samego rana.

Przemyśl 4 marca 1911.

(*Figle intellektualne. O istocie przekonań. Popielcowa wizyta. C. k. obiad. Per astra ad familias. Demonstracya trzeźwych*).

Ma prowincya mimo swą wiekuistą powagę smutnego stworzenia zbiorowego także swoje sytuacye wielce figlarne, tryskające rzęsistym humorem i „niesomowitym“ dowcipem. Zwłaszcza w dziedzinie intellektu nie szczędzi nam życie tej drobiny pogody, o którą tak trudno na prowincyonalnym zakutanym w chmury nieboskłonie. Zdarzy się n. p., że ktoś wygłasza odczyt o istocie przekonań i to ktoś taki, co do którego łacno stwierdzić można, że zachodzi tu najwidoczniej error in persona.

Jednostka, dla której przekonania są pojęciem nader problematycznem i tak zmiennem, jak pogoda kwietniowa. Jednak odczyt jest dębowy z wszelakiemi akcesoryami i sztuczkami, koniecznemi do przeciętnego powodzenia. Że sam temat i jego ekspresya jaskrawo przeczy tradycyom i doświadczeniom prelegenta, to sprawa na wskroś podrzędna, mimo swój smutek i refleksye. Bo w istocie rzeczy można na

SOKOLNICKI & WIŚNIEWSKI
Fabryka elektotechniczna i Zakład instalacyjny
LWÓW UL. SŁOWACKIEGO 18.
FILIA: KRAKÓW, UL. BRACKA L. 8.
Wykonują wszelkie urządzenia elektryczne.

Lokaj z dobremi świadectwami potrzebny zaraz. Zgłaszać się do Miejskiego Urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie pl. WW. Świętych L. 1.

Artystyczne skromne i wytworne umeblowanie

Józef Sperling

Kraków, Dunajewskiego 7.

Stanisław Bursa

nauczyciel śpiewu solowego

mieszka przy ul. Batorego 2, II piętro. Nowych uczniów przyjmuje w poniedziałki, wtorki i piątki od 4—6 po poł.

Prawdziwe Strusie Pióra

35 cmt. długie	10 ctm. szerokie	kor.	1·—
45 „ „	10 „ „	„	2·80
36 „ „	11 „ „	„	3·—
45 „ „	12 „ „	„	4·—
50 „ „	12 „ „	„	6·50
30 „ „	13 „ „	„	3·—
50 „ „	13 „ „	„	14·50
42 „ „	14 „ „	„	10·—
55 „ „	16 „ „	„	24·—

Pióra strusie do dekoracyi i kapeluszy prowadzę najpiękniejsze. Wybór piór od Koron 20 zwyż.

F. W. H. Hegewald.

fabryka kwiatów i piór **DREZNO 65.**

Eksport do wszystkich krajów.

KORDYAŁ GRUNWALDZKI

trunek przedziwnie dobry, mocny, niesłodki, zastępuje angielski „Gin" zdrowy, smaczny, wyrób krajowy pierwszorzędny.

Powinien się znajdować w każdym domu, handlu łakoki, w restauracyach. Przesyłka pocztą dwie butelki opłatnie do każdego urzędu pocztowego za zaliczką koron 7·—. Przy odbiorze skrzynki 12 butelek zawierającej znacznie taniej.

Dutkiewicz i Sowiński

Kraków.

Spółka Fakturowa w Krakowie

stow. zar. z ogr. por.

ul. Juliana Dunajewskiego L. 3

założona dla Galicyi zachodniej przez

Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem Filię w Krakowie

Eskontuje: Faktury, Remesy, Dewizy, Przekazy, Zaliczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kupieckie.

Załatwia inkasa. — Udziela kredytu w rachunku bieżącym.

Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący i oprocentowuje takowe po

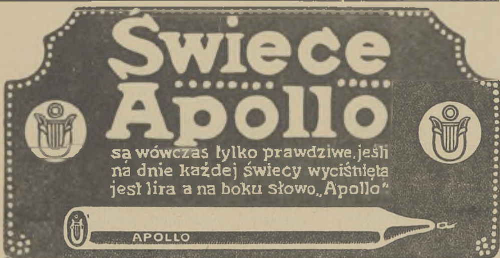
4½%

od następnego dnia po włożeniu. Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.

Godziny urzędowe od 9—12½ i od 3—4½.

W soboty jednorazowo od 9—2.



Zmiana Telefonów w Elektrowni Miejskiej

Z powodu zaprowadzenia telefonów automatycznych zmuszeni byliśmy pomnożyć liczbę głównych stacyi telefonicznych w Elektrowni miejskiej, wobec czego należy się zwracać w godzinach urzędowych do Dyrekcyi za numerem 0567

do pogotowia monterskiego względnie do biura technicznego za numerem 2052

do biura ratunkowego za numerem 2051

W godzinach pozaurzędowych do 10 wieczór należy zgłaszać się do numeru 2052

Po godzinie 10-tej w nocy funkcyonuje telefon Nr. 2050 w hali maszyn, względnie w mieszkaniu inżyniera ruchu.

Dyrekcya Elektrowni Miejskiej.

KOMINY FABRYCZNE, CEGIELNIE

BUDUJE I URZĄDZA

inż. ROMAN Z. CIESIELSKI

w Krakowie, Garncarska 14.

Telefon Nr. 1079.

F. LORD Biuro techniczne. KRAKÓW, LUBICZ L. 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń, i browarów. **Kompletne urzadzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury, łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. — Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyny i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. – **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki Tantala i Wolframa. – Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

Fabryka maszyn mleczarskich i cynowarnia oraz **biuro techniczno-mleczarskie**

Józef Dobrzyński, Kraków, ul. Sławkowska 12.

Dostarcza kompletnych urządzeń mleczarń, maślarń, obór itd. **Cenniki na żądanie gratis i franko**

Zjedn. austr. akcyjne

TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

AUSTRO-AMERICANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku		*b)* z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro	
Argentinia	6 marca	Columbia	16 marca
Eugenia	11 „	Francesca	6 kwietnia
Oceania	25 „		
Alice	1 kwietnia		

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany GOLDLUST i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.**

Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,**

oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany. II., Kaiser Josefstrasse 36.**

Garderobę Dziecinną

dla chłopców do lat 14

dla panienek do lat 16

oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca

FRANCISZEK MARTIN

Kraków, Rynek Główny L. 12

vis à vis kościoła św. Wojciecha.

Jednorazowa próba przekona każdego o jakości!!

WINO FRANCUSKIE 1 fl. Graves . . . K 2·50 1 fl. Barsac . . . K 2·50 1 fl. Graves super. . K 3·00 poleca: Wojciech Olszowski w Krakowie Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej.

przekonania patrzeć z bardzo różnorakich punktów. Raz z wysokości wieży Eifla, to znów z nizin prowincyonalnej suteryny. Raz mocą przekonania w życiu indywidualnem wznieść się do znaczenia etycznego ideału, to znów mogą być tylko kiepską imitacyą, marną karykaturą, nędznem naśladownictwem. Jędrne ujęcie kwestyi wysuwa się poza szarą teoryę i dalekiem jest od efemerycznych figlów naszych małych acz krzykliwych pseudo-intellektualistów.

Inaczej tu było z wielkim a smutnym (ministrem kolejowym dr. St. Głąbińskim, który w środę popielcową „na" Extrawurst pociągu przyjechał, zobaczył i został pokonany. Chwila to podnioślejsza od najgłębszego dekoltażu najwyższej królowej któregokolwiek balu. Minister-Polak, demokrata, zachowywał się ze swobodą zalotnego kota w marcu. Był słodki, serdeczny, dyskretnie wyzywający drzemiące moce ducha narodowego w szranki z czynnym centralizmem ministeryalnym, który podczas przyjęcia na dworcu kolejowym jako żywo przedstawiał między innymi także szef policyi przemyskiej Tadeusz Kotowicz, coeur wyzwolonej miłości ojczyzny, druh serdeczny z pod jaśniejącego księżyca ładu i porządku. Oprócz tego była na dworcu głowa miasta dr. Doliński, podgłowie wszechpolskiego Lewiatana dr. Tarnawski i reszta szanującego się półświatka narodowo-politycznego, magistracka parasolka. P. Minister robił oficyalnego, ściskał dłonie, napędzał sobie śmiech na oblicze, jednem słowem był od głów do stóp rycerzem sans reproche w pirożku sukiennym i przy szpadzie. Minister po tem wszystkiem spożył obiad, rozumie się, skromny, podany ze staropolską gościnnością, tem smaczniejszy, że wśród samych swoich, moralnie starych i popsutych, jednak fizycznie zupełnie zrujnowanych. Ten obiad był epizodem o najwyższem napięciu patryotycznem. Pozostanie on dość długo w żołądkach p. t. biesiadników i kto wie, ile miesięcy służyć będzie jako podniecający temat dla familiantów. To jeszcze trzeba zaznaczyć, że demokratyczność p. ministra Głąbińskiego i jego, watydliwie dębowymi listkami „galonów" munduru zakryty patryotyzm, dotkliwie ucierpiały wskutek uprzedzenia, z jakiem publiczność odnosi się do uczuć wszechpolskich. Ale dobrze zrobił, że odjechał.

Jednak źle sobie poczęli szynkarze tutejsi, którzy na trzeźwo onegdaj demonstrowali na Rynku przeciw nowym znacznym opłatom szynkarskim. Burmistrz dr. Doliński był tym contra quem erat demonstrandum. Malec ten umiał się jednak sprytnie przemknąć między wierszami przykrej sytuacyi, a nawet sam przyjął niby grand deputacyę demonstrantów, którym w długiej mowie mało przyrzekł. W tem właśnie kryje się tajemnica i sztuka rządzenia.

Rzeszów, 4. Marca.

Onegdaj odbyło się posiedzenie rady powiatowej, zwołane głównie dla załatwienia spraw budżetu powiatowego. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia zabrał głos p. marszałek powiatu omawiając ostatnie czynności Wydziału i wiele innych spraw, z których najważniejszą była sprawa budowy kolei Rzeszów—Kolbuszowa.

Mowca jak i jego następcy domaga się jak najenergiczniejszego poparcia tego wniosku, który uchwalony i zaakceptowany przez wszystkie odnośne władze nie doszedł jeszcze do skutku, a nawet wobec usilnych starań, jakie niedawno rozpoczęto za budową kolei Przemyśl—Rymanów; według wszelkiego prawdopodobieństwa, grozi utracenie budowy kolei Rzeszów—Kolbuszowa, lub odwleczenie jej znowu gdzieś na ostatnie miejsce w następnem pięcioleciu. — Dr. Jabłoński zabierając głos w tej sprawie zaznacza, iż wskazanemby było, by zarząd miasta i powiatu odniósł się z tem do ministra dla Galicyi p. Zaleskiego do b. ministra finansów a obecnego posła rzeszowskiego p. Bilińskiego (!), a nawet do ministra kolei eks. Głąbińskiego, który prawdopodobnie w przejeździe do Lwowa, nawiedzi Rzeszów. — Wnioski te i propozycye przyjęto.

Przy wyborach delegatów powiatu do Rady szkolnej okręgowej w Rzeszowie wzniecił ogromną burzę poseł ludowiec p. Bomba, który wskutek tego, że nie wyszedł w głosowaniu, pozostając w mniejszości, rzucił się w piorunującej przemowie na panów, krzycząc, że się niesprawiedliwość dzieje ludowi, którego wszędzie pozbawiają reprezentantów. Wyrzuciwszy z siebie całe mnóstwo frazesów i drastycznych określeń, zagroził co także zapowiedzieli wszyscy niemal jego stronnicy, oburzeni na takie postępowanie ich głowy, że odtąd używać będą i działać w ostrzejszym tonie w radzie. Może teraz ludowcy pójdą na modłę Rusinów w używaniu tego ostrzejszego tonu??!

Dostojnych gości ugaszczał w swych murach Rzeszów w tym tygodniu. Oto we wtorek zawitał do nas minister kolei eks. Głąbiński, który zabawiwszy niedługo ugoszczony przez pp. burmistrzowstwo Jabłońskich, odjechał do Lwowa. — We środę bawił w mieście naszem poseł Dr. Löwenstein.

Trwożliwa pogłoska o śmierci proboszcza i dziekana X. Stanisława Gryzieckiego, elektryzująca od dawna mieszkańców, stała się wreszcie prawdziwą w ubiegłym tygodniu w piątek.

No — proboszcz umarł powiedziano — Wielki człowiek, dziekan, kanonik, kawaler orderu Franciszka Józefa I. członek Rady miejskiej, powiatowej, itd. itd. bez końca, który pozostając przez 20 prawie lat proboszczem rzeszowskim nawet opadającego z kościoła otynkowania nie poprawił pozwalając wszystkim mówić, że w Rzeszowie bożnica piękniejsza niż kościół parafialny. — Umarł w ciężkiej chorobie, wszyscy go cenili ale tylko jako człowieka dobrej woli i serca, który przecież jak każdy zdrowo myślący powie, chyba zupełnie nie zasłużył na to, aby na gwałt odwoływać zabawy, robić takie komedye, narażać na koszta komitety. — Wspaniały pogrzeb przy żałobnych dźwiękach muzyki straży pożarnej miejscowej, odbył się w poniedziałek dnia 27. lutego. Nad grobem przemawiali imieniem żegnających go towarzystw, pp. Dr. Jabłoński-Dobija-i Nieć.

Poszukiwanego ptaszka w osobie Leona Studena płatniczego w tutejszej kawiarni „Budapeszt" wytapał onegdaj tutejszy inspektor policyi p. Lustig. Wyłapany rzezimieszek długo był poszukiwany przez policyę krakowską za kradzież 5.000 koron. Wezwany telefonicznie p. Karcz ajent policyjny krakowski przybył do Rzeszowa i sprawdziwszy tożsamość poszukiwanego zabrał go ze sobą.

Nowy Sącz 4 lutego 1911.

(Pod adresem starostwa. Straszny wypadek. Z klubu esperantystów. Ostrzeżenie dla kupców. Zakończenie karnawału. Nekrologia.)

Strasznie to u nas wszystko ciężko i niedbale idzie. Przed dwoma miesiącami wydało tutejsze starostwo zakaz wprowadzania do miasta z okolicznych miejscowości wszelkiego rodzaju bydła z powodu panującej zarazy bydlęcej, o której już teraz ani słychu i do dzisiejszego dnia zakazu tego nie cofnęło, zaczem ceny mięsa, które w ostatnich tygodniach prawie wszędzie potaniało — wcale u nas nie opadły.

Jest to wprost ciekawe, że władzom tutejszym trzeba dopiero na tej drodze przypominać ich obowiązki, których wypełnienia, kto wie, kiedy się doczekamy.

Maksymilian Piekarski, robotnik kolejowy, pracował około naprawy kotła, w warsztatach kolejowych w oddziale kotłowni. W chwili, gdy kocioł, ciężar o 6000 kg. znajdował się w pewnej wysokości ponad ziemią, manipulował Piekarski, około dna naczynia, które nagle z niewiadomych powodów zerwało się z podtrzymujących go klamer i runąwszy, przygniotło nieszczęśliwego robotnika, zamieniając ciało jego w okamgnieniu na bezkształtną masę, broczącą w kałuży krwi.

Za inicyatywą kilku ruchliwszych jednostek zwołano w z. t. Zgromadzenie klubu esperantystów w lokalu koła T. S. L., które zagaił p. Rysiakiewicz. Po referacie akademika Pęksy, wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos: prokurator Brazon, inż. Kołomyjski, prof. Serafin, Schurnbek, Mazur itd. Na końcu uchwalono prowadzić kurs w każdą środę od 6 do 7, przeznaczając pół godziny na naukę a pół na retrowersyę. Klub prenumeruje dwie gazety: „Pola Esperantisto" i „Esperanto".

Magistrat wydał ostrzegawcze ogłoszenie dla tutejszych kupców następującej treści: Stosownie do rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych zawiadomiło c. k. Starostwo w Nowym Sączu tutejszy Magistrat, że firmy Emanuel et Comp. w Temeszwarze, Trabel Rosenheim i Gebrüder Rosenstein we Fiume sprzedają korzenie mocno sfałszowane firmom kupieckim w Galicyi.

Prze-trzega się przeto kupców tutejszych przed nabywaniem wymienionych artykułów spożywczych od powyższych firm węgierskich, gdyż w razie stwierdzenia sfałszowania, towar ulegnie konfiskacie.

Karnawał tegoroczny zakończono zabawami „śledziowemi" we wszystkich stowarzyszeniach, zwykle zabawy urządzających. Między innemi odbyły się większe: w „Sokole", „Czytelni kobiet", „Kasynie cywilnem", „Czytelni kolejowej", „Kasynie wojskowem" i „Domu robotniczym".

Bolesława z Podczaskich Merklowa, żona wyższego radcy sądu w Muszynie, zmarła w 42 roku życia.

Bronisława Maissowa, obywatelka miasta Grybowa, zmarła w 59 roku życia.

Marya Klagowa, żona nauczyciela szkoły wydziałowej w Nowym Sączu, zmarła w 31 roku życia.

S.

Wiedeński Bank Związkowy

41. Zwyczajne Walne Zgromadzenie akcyonaryuszy
odbędzie się w dniu 4. kwietnia 1911 roku o godzinie 11-tej przed południem w gmachu bankowym w Wiedniu I. Herrengasse 8.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie roczne rady administracyjnej.
2. Sprawozdanie cenzorów za rok 1910.
3. Uchwała o rozdziale czystego zysku za rok 1910.
4. Wnioski o zmianę §§ 62, 63, 65, 66 statutu.
5. Wybory do rady administracyjnej.
6. Wybór cenzorów i rady nadzorczej dla Filii.

W myśl §. 47. statutów uprawnieni do głosowania są akcyonaryusze, którzy najpóźniej 14 dni przed Walnem Zgromadzeniem złożą conajmiej 25 akcyi wraz z kuponami w kasie bankowej lub w miejscach niżej wymienionych, przez radę nadzorczą ustanowionych.

Dwadzieścia pięć akcyi uprawnia do oddania jednego głosu (§ 48 statutu). Termin ogłoszenia upływa z dniem 21 marca b. r.

Współudział w Walnem Zgromadzeniu zgłaszać można w Wiedniu w likwidaturze Wiedeńskiego Banku Związkowego, w Białej, Bernie, Budapeszcie, Budziejowicach, Celowcu, Cieplicach, Cieszynie, Czerniowcach, Frydku-Mistku, Grazu, Insbruku, Jagerndorf, Karlsbadzie, Konstantynopolu, Krakowie, Lwowie, Maryenbadzie, Meranie, Nowosielicy, Pardubicach, Pilźnie, Pradze, Prościejowie, St. Pölten, Przemyślu, Świtawie, Tarnowie, Ujściu n. Ł., Willach, Wr. Neustadt, Zagrzebiu w Filiach względnie ekspozyturach Wiedeńskiego Banku Związkowego. Następnie w Tryeście, Berlinie, Dreźnie, Wrocławiu, Frankfurcie, Sztuttgarcie, Monachium, Zurychu Bazyiel i t. d. w tamtejszych instytucyach zastępczych.

Wraz z akcyami składać należy konsygnacye arytmetycznie wypełnione i opatrzone własnym podpisem.

Natomiast wydaje bank kartę legitymacyjną, uprawniającą wymienioną osobę do wzięcia udziału w Walnem Zgromadzeniu.

Inżynierowie i Architekci
J. Sosnowski i A. Zachariewicz
PIERWSZE KRAJOWE PRZEDSIĘBIORSTWO
robót zupełnie ogniotrwałych, żelazno-betonowych i cementowych.

Budynki gospodarcze, Fabryki, Gorzelnie, Słodownie, Młyny, Stropy Dachy, Mosty, Tunele, Schody, Fundamenta, Kanalizacye, Zbiorniki, Piloty betonowe, Rury, Płyty, Żłoby.
WSTĘPNE PROJEKTY i PRZEDMIARY NA ŻĄDANIE.
BIURA TECHNICZNE:
LWÓW, ulica Kopernika L. 3. (Dom Assekurazioni-Generali) Telefon 470. KRAKÓW, ulica Swoboda L. 2. TELEFON Nr. 127 B.
Magazyny i Fabryka: LWÓW, ulica Na Błonie L. 3.
ADRESY TELEGRAFICZNE: Hennebique — Lwów. Hennebique — Kraków.

CENTRALNY BANK CZESKICH KAS OSZCZĘDNOŚCI Filia w Krakowie **ÚSTŘEDNÍ BANKA** ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wchód od ulicy św. Jana L. 1.

Wkładki oszczędności około kor. 115,000.000.

WADYA I KAUCYE.

Wkładki na książeczki i rach. bież. oprocentowuje do $4\frac{1}{2}\%$

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany
otwarte są przez cały dzień
od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy
Rynek L. 42, a róg św. Jana 1.
Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

Najwyższe odznaczenia światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Ceylon „RANGALLA CEYLON TEA"
pod własną marką ochronną „Palma" importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote	Nr. 2 opakowanie fiołkowo-złote
koron 1·40 za 125 gramów	koron 1·20 za 125 gramów
koron 0·75 za 62½ „	koron 0·75 za 62½ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier

POLECA

Antoni Hawełka w Krakowie
c. k. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.
Dla P. T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

GALIC.
AUTO-GARAGE
W. USTYANOWICZ i Sp.
KRAKÓW, UL. SMOLEŃSKA L. 31.

TELEFON 0107. TELEGRF. ADRES: USTYANOWICZ SMOLEŃSKA 31

NAPRAWA SAMOCHODÓW, REKONSTRUKCYE I ODNAWIANIE WOZÓW. PRECYZYJNE NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI MASZYNY I PIERWSZORZĘDNY PERSONAL TECHNICZNY DAJE GWARANCYE NIENAGANNEGO WYKONANIA WSZELKICH NAPRAW W NASZ FACH WCHODZĄCYCH.

BANK PRZEMYSŁOWY
DLA KRÓLESTWA GALICYI I LODOMERYI Z WIELKIEM KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM
we Lwowie, ul. 3-go Maja L. 19
Telefon 1580.

Kapitał akcyjny 10 milionów koron

Udziela **kredytów** długoterminowych w obligacyach na **przedsiębiorstwa przemysłowe,** eskontuje i inkasuje **weksle.**

Kupuje i sprzedaje **papiery wartościowe.**

Przyjmuje **wkładki** na rachunek bieżący, oraz na **książeczki wkładkowe** na 4%, kwoty do 5000 K wypłaca bez wypowiedzenia.

Załatwia wogóle **wszelkie** interesa i transakcye, w zakres bankowy wchodzące.

„AUTO"
Kraków,
Plac Szczepański Nr. 2.

poleca

Wszelkie przybory **Automobilowe**
Pneumatyki. Benzyna, Oliwa.
Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:
Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.
Wszelkie przybory do zimowych sportów turystycznych.

Wyrób i skład główny:
Apteka Fort. Gralewskiego
w Krakowie.

Figol Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI
Kraków, Rynek gł., Linia A-B
(obok głównej trafiki)
MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale
Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.
:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. :: :

Fabryczny skład wstążek i koronek.
Przybrania do sukien i kapeluszy.
W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie